Nr. 294. Lwów. — Czwartek dnia 24. Grudnia. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3.
W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą **10** centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a **5** centów za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie **30** centów od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Wigilja. Adama i Ewy. Jutro: Boże Narodzenie. | Wschód słońca g. 7 m. 57. Zachód „ g. 4 m. 3 | Długość dnia g. 8 m. 6. Przybyło „ 0 minutę

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45.
Adres Administracji: — Ulica Jagiellońska L. 3.

Upraszamy o wczesne nadsyłanie przedpłaty, aby zapobiedz temu zamięszaniu, jakie powstaje zwykle w Administracjach pism podczas noworocznej zmiany ksiąg i arkuszy adresowych. Należy bowiem i o tem pamiętać, że na Nowy Rok i w ogóle w całym tygodniu świątecznym, poczta ma taki nawał pracy, iż pomimo najszczerszej woli niezawsze może zdążyć na czas z dostawą przekazów. Im przeto kto wcześniej odnowi prenumeratę, tem większą będzie miał rękojmię, że ani mu numera nie będą zalegały, ani też w ich przesyłkę nie wkradnie się żadna niedokładność.

Przegląd polityczny.

Międzynarodowa militarna komisja załatwiła się prawdziwie po wojskowemu. W poniedziałek zrana objechała linję forpocztów, potem wróciła do Akpalanki, gdzie się znajduje główna kwatera jenerała Horwatowicza i na jednem posiedzeniu przedyskutowała całą sprawę, wydała wyrok, ułożyła protokół, podpisała go, doręczyła obu spornym stronom w odpisach i wyjechała z powrotem do Wiednia. Na całą tę czynność zużyła poniedziałkowy wieczór, we wtorek kopje protokołu wysłała głównym sztabom w Pirocie i Niszu, a dziś jest w drodze do domu. Warunki rozejmu podał wczorajszy telegram; brzmią one krótko: wojska bułgarskie cofną się do Bułgarji, a serbskie — do Serbji; zawieszenie broni będzie trwało do 1. marca starego stylu, czyli do 13. marca nowego stylu, a pas neutralny, w którego obręb ani tym, ani tamtym wojskom wkraczać nie wolno przed upływem owego terminu, będzie miał 6 kilometrów szerokości i przeciągnie się wzdłuż politycznej granicy. Oto i wszystko. Posiedzenie komisji trwało krótko. Jenerał Kaulbars postawił był wniosek, żeby w rękach bułgarskich zostawić kęs ziemi serbskiej z graniczną wioską Obrenowacem, chcąc zapewne przeto pokazać życzliwość Rosji dla Bułgarji. Zgodzono się na to w komisji z warunkiem, że Serbowie zatrzymają kęs ziemi nadtimockiej. Na to Kaulbars nie przystał i cofnął swój wniosek.

Król Milan zostaje w Niszu. Na przedstawienia gabinetu, by wrócił do stolicy, odparł, że razem ze swymi dzielnymi żołnierzami chce znosić wszystkie dolegliwości zimowego obozowania. Nie bardzo to jednak rozczula żołnierzy. Do *Pressy* telegrafują, że radykalna agitacja silnie rozwija się w wojsku, a między wolontarjuszami, obozującymi pod Wranją, wybuchły nawet rozruchy. Sąd wojenny skazał kilku żołnierzy na śmierć, ułaskawiono ich jednak na prośbę [illegible].

Tymczasem ks. Aleksander wraca do Sofji, gdzie mu ludność przygotowuje uroczyste przyjęcie. Wznoszą więc bramy tryumfalne z napisami, w których się robią alluzje do Aleksandra Macedońskiego, bo go przypomina bułgarski książę imieniem i wiekiem; aranżują bale, zbierają podpisy na adres i t. d. słowem, przygotowują się święcić tryumfy.

Tryumfy może zawczesne, bo z Belgradu donoszą, że Serbja nie przystanie na unją bułgarską i w razie, jeśli ona przyjdzie do skutku, rozpocznie nową wojnę. Dla tego właśnie Horwatowicz nie wraca do Petersburga na stanowisko posła. Na jego miejsce wysyłają tam Gruicza, posła w Atenach. Turcja także zdaje się przewiduje wybuch wojny z wiosną, a tym razem zapewne już czynnie i stanowczo zamierza stanąć po stronie Bułgarji, bo niedaleko serbskiej granicy, w Komanowie, vis-à-vis Wranji, zgromadziła 50.000 wojska pod komendą Ejubabaszy, który ufortyfikował wzgórza, ciągnące się wzdłuż granicy, a jedną redutę, uzbrojoną w 72 dział, wzniósł pod samą Wranją. Z obozu jego donoszą, że żołnierze są doskonale ubrani, otrzymują dobrą żywność i — co rzecz w Turcji niezwykła — pobierają żołd.

Pierwszy dzień tonkińskich rozpraw w parlamencie francuskim był bardzo gorący. Po przeczytaniu sprawozdania komisyjnej większości przez dep. Pelletana, zabrał głos biskup Freppel, ganiąc zamiar opuszczenia Tonkinu. W długiej mowie, często przerywanej oklaskami całej Izby, biskup zwracał po kolei uwagę na materjalne i moralne straty, jakieby Francja poniosła, gdyby się zrzekła Tonkinu. Pierwszym skutkiem ewakuacji byłaby walna rzeź chrześcian i zwolenników francuskiego panowania. Oddziałałoby to na sąsiednią francuską kolonję Kochinchinę i na położenie Francuzów w Chinach. Biskup jest przeciwny aneksji Tonkinu, ale żąda utrzymania nad nim protektoratu. W tym samym sensie przemawiał Paweł Bert, któremu wciąż przerywali radykaliści, wskutek czego wywiązała się ostra utarczka na słowa i ona to zabrała tyle czasu, że ze zwolenników opuszczenia Tonkinu mógł tylko przemówić jeden Delaffosse, dowodząc, że i Kochinchiny trzeba się wyrzec, bo utrzymanie jej przy Francji kosztuje rocznie trzy miliony franków, czy zaś opłaca się ten wydatek, to jeszcze wielkie pytanie. Zdaniem mówcy, Francja wogóle nie ma szczęścia do kolonij, zapewne dla tego, że przeważnie produkuje przedmioty zbytku, których nie kupują pół-dzikie plemiona, zaludniające owe kolonje. Produkowanie lichych perkali dla Murzynów i Indjan jest specjalnością Anglików. Francja zaś ma tylko jedwabie i aksamity. — Na tem się skończyły poniedziałkowe rozprawy, a na nowo podjęto je wczoraj i zapewne dziś jeszcze trwają.

Wnet po świętach zbiorą się — jak już wiemy — kortezy hiszpańskie. Przysięgną one na wierność królowej-regentce, a królowa przed nimi przysięgnie na konstytucją. Władza królowej powoli się ustala dzięki temu, że postępuje z taktem i chętnie o wszystko się radzi z wodzami różnych stronnictw. Przezto wytwarza się stan taki, że stronnictwa ścierają się ze sobą, a królowa zostaje na uboczu. Ostatni skandal, wywołany przez nadporucznika pałacowej gwardji księcia Sewillji pokazał, że wojsko chce zachować wierność dla wdowy po królu, który był bardzo popularny w armji. Księcia oddano pod sąd wojenny i to nie sprawiło żadnego przykrego wrażenia. W tym samym prawie czasie nadeszły do Madrytu dwa listy z Berlina, jeden od cesarza, drugi od Bismarka, a w obu autorowie wyrażają radość, że się skończył spór karoliński i zapewniają, iż dołożą wszelkich usiłowań, aby we wszystkich państwach europejskich rządy nie pozwalały na agitacje karlistowskie, ani też republikańsko-hiszpańskie, bo interes całej Europy wymaga, aby się na tronie utrzymała dynastja Alfonsa. Te listy berlińskie i ów skandal wywołany przez ks. Sewilli, tak rozczarująco podziałały na królowę Izabellę, matkę Alfonsa, że dała — może tylko na razie — za wygranę swym pretensjom do tronu i wyjeżdża do Paryża.

Korespondencje.

Wiedeń 21. grudnia.

(X) Hr. Taaffe, który od kilku dni czuł się niedobrze, musiał się w piątek położyć do łóżka. W sobotę wywiązała się silna gorączka, a zwołane konsylium lekarskie miało poważne obawy, żeby ta gorączka nie zwiastowała cięższej choroby, mianowicie obawiano się ospy, która w Wiedniu dosyć silnie panuje. Lecz w niedzielę zmniejszyła się gorączka, a niedyspozycja skoncentrowała się w silnem zapaleniu gardła. Słabość jest przykra i potrwa jakiś czas, lecz, jak zapewniają domownicy, nie ma żadnej obawy.

Minister oświaty dr. Gautsch przyłożył już siekierę rozporządzeń do wielu nadużyć i zastarzałych niewłaściwości w dziedzinie wychowania publicznego. Można się spodziewać, stosując przysłowie: *ex ungue leonem*, że nie zatrzyma się na tem, że zabierze się na serjo do reform, których nauka gimnazjalna tak nagląco potrzebuje. Robi to nader pocieszające wrażenie, że tak ważna teka, jaką jest teka oświaty, znajduje się nareszcie znowu w rękach człowieka, który wie czego chce, a ma po temu energję, śmiałość i świeże własne doświadczenie, które mu nie pozwoli folgować samej tylko rutynie.

W sprawie wydalań pisma tutejsze rzekomo liberalne zrazu uczuły wstyd i wystąpiły przeciw rządowi pruskiemu. Lecz niebawem polecono z Berlina, któremu głównie służą, żeby się poprawiły. Więc *Neue Freie Presse* wczoraj zwinęła zupełnie nawet pozory liberalnej chorągiewki, znajduje wydalenia uzasadnionemi *aus Staatsraison* i tylko jeszcze jej chodzi o wyjątki, które oczywiście nie są Polakami. Możnaby mniemać, że gwiazda polska jakoś jaśniej świeci, skoro *Neue Freie Pressę* napadła recydywa wściekłości przeciw Polakom i w każdym numerze wygrywa zgrzytliwe, bezsilne kuranty.

Nader przykry wypadek wydarzył się tu wczoraj w jednym takzwanym *Café chantant*. Po występie osławionej księżnej Pignotelli, wystąpiły trzy siostry Raichmann, śpiewaczki. Naraz jedna zemdlała, potem po kolei druga i trzecia. Wreszcie powód tych omdleń został wykryty. Między publicznością był ojciec śpiewaczek, którego one utrzymują i który pięściami groził kochankowi jednej z nich, gdyż za kogo innego chce ją wydać (!). Publiczność wzięła stronę śpiewaczek, ojciec hałasował, wyzywał, potwarzał córki, wołał o pomoc policji, która jednak także stronę córek wzięła. Odsłoniła się więc w sposób nader dramatyczny nędza życia zakulisowego tych scen ludowej muzy. Możnaby powiedzieć, że w końcu „publiki nie było, a małpa się śmiała“, gdyż sprawa pójdzie przed kratki sądowe.

Wiedeń 21 grudnia.

([]) W uzupełnieniu telegramu donoszę, że według zapewnień sfer dyplomatycznych zarówno cesarz Wilhelm, jak i ks. Bismark odradzają Rosji podjęcia całej kwestji wschodniej. Przewidują bowiem, że wywiązałyby się ztąd długoletnie komplikacje, może wojny, których na stare, ostatnia lata swoje chcą oni uniknąć. Pozostała więc na teraz tylko akcja Porty. Podobno Madżyd basza w układach z ks. bułgarskim ma się domagać wprowadzenia załóg tureckich w Rumelji, zburzenia bezzwłocznego twierdz bułgarskich; nadto ma Porta granicę od Rumelji silnie ufortyfikować.

Mocarstwa nie mieszają się obecnie wcale do akcji Porty — dopiero jeżeli ona doprowadzi do rezultatu, wtedy nie będzie kongresu, ale druga edycja konferencji. W zasadzie też, wbrew naturze rzeczy, stoją dotąd trzy cesarstwa przy traktacie berlińskim. Nikt jednak nie wątpi o tem, że ks. bułgarski w obec faktu unji, która już 3 miesiące sobie liczy, w obec inercji Porty i zupełnej niemożności jakiejś egzekucji, od unji nie odstąpi, lubo wprost nic przedsiębrać sam nie będzie, pozostawiając opór bierny samymże Rumeliotom.

Akcja Porty oznacza, że poprzednia akcja mocarstw spełzła na niczem; jest ona nową, a wogóle robota dyplomatyczna musi zupełnie na nowo być podjętą w tej, lub innej formie. I ciągle góruje nad całym problematem ten fakt: że gdyby się nawet udało uzyskać zgodę mocarstw co do celu, co do powrotu, choćby nieco ulepszonych dawnych stosunków, to nie ma i nie będzie zgody co do sposobu egzekucji. Fakt ten, to najlepszy sprzymierzeniec Bułgarów. Dopóki co do takiej lub owakiej egzekucji nie ma zgody — dopóty Europa nad problematem bułgarskim wcale a wcale nie panuje, a wszystkie gabinety mają jedną wspólną właściwość: żaden nie chce inicjatywy podjąć, a Europa jest bierną. Czy to długo potrwać może? Zresztą prędzej, czy później musi Rosja wyjść z bierności.

Ks. Cantacuzen, były minister rosyjski w Bułgarji wyraził się tu w przejeździe: „Nie na to wydaliśmy półtora miliarda rubli i pogrzebali w Bałkanach 150.000 Rosjan, żeby się pozwolić wypędzić przez takiego paupra (*par un tel gamin*).“

Londyn 17 grudnia.

(W) — Precz z unją! Precz! Niech żyje niepodległa Irlandja! — woła tłum Irlandczyków, zgromadzony przed kotedżem Parnella, który dzisiejszym rannym pociągiem przybył do stolicy.

— Cierpliwości, czcigodni panowie, umiarkowania, wiary w waszych wybrańców i obywatelskiego postępowania — oto, czego od was nawzajem proszę! woła Parnell.

— Niech żyją nasi posłowie! Niech żyje Parnell!

Odzywają się dźwięki narodowego hymnu i tłum, powiewając kapeluszami, odchodzi. Wkrótce hymn milknie, okrzyki ustają i wszystko wraca do zwykłego porządku. Nikomu nie zeskamotowano zegarka, nie wbito kapelusza aż po ramiona, na nikim nikt nie połamał parasola. Niezwykła manifestacja!

Teraz zapewne Karol Stewart Parnell, niekoronowany król Zielonej Wyspy, siedzi przed kominkiem, grzeje nogi i spokojnie czeka jak daleko zajdą wigowie w ofertach swoich, któremi chcą go zwabić do sojuszu. Słodko brzmią syrenie głosy wodzów liberalno-radykalnego obozu, brutalnie się odzywają pisemka brukowe, nazywające Parnella zdrajcą, obłudnikiem, przeniewiercą.

Za co? Oto za to, że przed wyborami i podczas nich sympatyczniej się odzywał o torysach, niż o wigach, i w licznych swych mowach dowodził, że Irlandczykom korzystniej iść ręka w rękę z pierwszymi, jak z drugimi; po wyborach zaś stanął pośrodku i zawołał: ani z tymi, ani z owymi!

I ci, i owi przyrzekają mu wiele, — a on milczy i czeka.

Torysi ofiarują mu reformę ziemiańską i szkolną, subwencje dla duchowieństwa, budowę portów i dróg żelaznych, zaprowadzenie policji municypalnej w Irlandji, dają mu do zrozumienia, że mógłby zostać ministrem irlandzkim. Dużo dają i ojczyźnie jego i jemu, a on milczy i czeka. Jest nieskończenie cierpliwy.

Gladstone w porozumieniu z Roseberry'm i Goschenem, wypowiada, że Irlandji trzeba dać osobny parlament i syna swego posyła na meeting do Chesteru, aby tam rzekł te słowa: „Skoro Irlandja życzy zerwania unji z Anglją, to — niech tak będzie!“ Mało tego, Gladstone pisze list do lorda Roseberry'ego, a ten go ogłasza w wigowskich dziennikach. W tym liście czytamy! „Powiedzieliśmy, co dać możemy, niechże teraz p. Parnell wyjawi swe żądania. Mąż stanu tak znakomity, jak on, wie przecież, jak daleko pójść można“. — A na to Parnell milczy i czeka. Jego cierpliwość może do wściekłości doprowadzić.

Czegóż on chce? Na to odpowiadają jego przyjaciele.

— Sojusz wigów z torysami, jak wody z ogniem, jest niemożliwy. Stanąłby cały rozwój Anglji, Szkocji, Walji, zniknęłaby do szczętu potęga Brytanji, gdyby ten sojusz istniał i trwał. Bojąc się o całość tego sojuszu, parlament londyński nie mógłby poruszyć żadnej kwestji żywotnej, więc marniałby. Są tacy, którzy mówią: rozwiązać parlament i rozpisać nowe wybory. Niezawodnie, można użyć tego środka, i bardzo prawdopodobnie, że on będzie użyty jeśli nie teraz, to za parę miesięcy. Ale jakież będą rezultaty nowych wyborów? Przecież wtedy torysi z wigami będą walczyli tak samo zawzięcie, jak teraz i żaden z tych obozów nie wyjdzie silniejszym od drugiego o 170 głosów, a tyle co najmniej będzie mu potrzeba dla zrównoważenia przeciwnego obozu, połączonego z zastępem irlandzkim, który dziś liczy 86 deputowanych, przedstawiających pięć szóstych Irlandji, a z biegiem czasu będzie liczył stu przedstawicieli już całej Zielonej Wyspy.

Parnelliści, piąte koło u angielskiego wozu, będą zawsze a przynajmniej bardzo długo, decydowali o losach Anglji, więc ona powinna się ich pozbyć. Z tego już widać jakie są żądania Irlandczyków: Oni nie chcą iść ani z wigami, ani z torysami, żądają najzupełniejszego wyłączenia Zielonej Wyspy z Wielkiej Brytanji, wyłączenia takiego, żeby nawet mogli decydować o osobie panującego, — czy to ma być ta sama, która zasiada na angielskim tronie, czy inna.

Dla takiego rozerwania unji oni nie potrzebują żadnych sojuszów — wystarczy tylko zahamować parlamentaryzm angielski, konstytucją zrobić martwą literą. Niech Anglja i jej stronnictwa same myślą jak z drogi usunąć Irlandczyków!

Tak rozumują przyjaciele Parnella i rozumują trafnie. Odkąd zastęp irlandzki wyrósł z małej grupy w silne stronnictwo, które już nie może się zmniejszyć, bo duch narodowy silnie rozgorzał, — odtąd kwestja niepodległości irlandzkiej stała się prostą kwestją czasu.

Przed czterema dniami odczytano tu w katolickich kościołach list Ojca Św. do kardynała-arcybiskupa westminsterskiego i biskupów brytańskich, zalecający duchowieństwu szczególną pieczę około chrześciańskiego wychowania i nauczania dziatwy. „W naszych czasach i warunkach życia — pisze Ojciec Św. — gdy delikatny wiek dziecięcy jest otoczony tylu niebezpieczeństwami, najodpowiedniejszem jest połączenie nauki świeckiej z nauką wiary i obyczajności. Jak dawniej więc, tak i teraz gorąco zalecamy fundowanie szkół wolnych (*Voluntary Schools*), prywatnych, na wzór tych, które powstały pracą i ofiarnością bogobojnych osób we Francji, Belgji i Ameryce. Nasze największe i najlepsze dziedzictwo, to wiara i najlepszymi obywatelemi są ci, którzy od dzieciństwa kierowali się zasadami wiary chrześciańskiej“.

List ten nadszedł w chwili, gdy radykaliści rozwijają silną propagandę za przekształceniem szkół w bezwyznaniowe, i sprawił silne wrażenie nawet między sektantami, że już nie wspomnę o wyznawcach kościoła państwowego, bo powoli a coraz bardziej sympatjami swemi się skłaniają ku katolicyzmowi.

Sprawy krajowe.

Lwowski korespondent *Słowa* warszawskiego pisze w ostatnim swym liście między innemi co następuje:

„Nad wszystkiem góruje wciąż przesilenie rolnicze i ów zwrot w sprawie reformy administracyjnej jest jednym z jej zdrowych następstw. Ale niestety daje już ono powód do pożałowania godnych i chorobliwych agitacyj i ruchu bezcelowego. Natychmiast pewne ambicje i ambicyjki zapragnęły użyć przesilenia do swoich celów.

98)

IZMAEL

przez

Mrs. E. Braddon.

Przekład z angielskiego **M. Faleńskiej.**

(Ciąg dalszy).

— Tak będzie w istocie najlepiej — odpowiedział Dumont i dodał zaraz, otworzywszy drzwi: — Chodźno tu, Pedro, będziesz nam potrzebny.

Niełatwo jednak przyszło doprowadzić chorego do świadomości tego, co się działo wkoło niego. Po pewnym czasie dopiero, gdy udało się dać mu przełknąć cokolwiek wina, zrozumiał lepiej czynione mu zapytania i począł odpowiadać na nie, naprzód przerywanemi słowami, a następnie z pewnym już ciągiem i coraz przytomniej.

Izmael słuchał go z uwagą, bystro się w niego wpatrując, podczas gdy najdokładniej powtarzał wszystko, co przedtem już opowiadał Dumontowi, dodając do tego szczegóły następnego rozbicia się statku, w kilka dni po śmierci owej młodej pani, w pobliżu skał Falklandzkich. Wszystko co mówił, nosiło cechy najszczerszej prawdy, a jednak Izmael wahał się jeszcze uwierzyć mu.

— Czy jesteś pan teraz przekonany? — spytał go Dumont, podnosząc oczy od ćwiartki papieru, na której spisywał starannie każde słowo hiszpana.

— Niezupełnie — odpowiedział Izmael. — Jakiż mam dowód, że kobieta, która wtedy umarła, była na pewno moją żoną?

— Fernando może ci go dostarczyć, gdyż losy tej osamotniałej podróżniczki tak go zaciekawiły, że po jej śmierci wszedł do kajuty, którą zajmowała, i przywłaszczył sobie, zapewne jako pamiątki, pozostałe po niej przedmioty. Nie wiele było tego wszystkiego, cokolwiek odzienia i paczka listów. Te ocalały z nim w rozbiciu, gdyż je miał przy sobie. Czy chcesz je zobaczyć?

— Ma się rozumieć.

Dumont sięgnął pod poduszkę chorego i wydobył stamtąd sznurkiem związaną paczkę listów, które wyglądały zamokłe, bo miejscami pismo się na nich rozpływało, stając się całkiem niewyraźnem. Ale poznał od pierwszego rzutu oka Izmael, jaka ręka kreśliła te głoski, kształtne i równe, i chmurnym wzrokiem przebiegał ćwiartki w ręku trzymane. Nosiły one datę najnieszczęśliwszego roku jego życia, tego, w którym on także przebył straszne, niezapomniane nigdy rozbicie.

Przejrzawszy owe listy, schował je do kieszeni, rzucając garść złota w zamian w wychudłą rękę majtka, którego powieki opadły znowu na śmiertelnie blade lica, a oddech stawał się coraz cięższym.

— Gdybym mógł był zabić tego człowieka, byłbym spełnił czyn sprawiedliwy — rzekł Izmael, zabierając się do odejścia.

— Czy masz wszystko czegoś żądał? — spytał Dumont.

— Tak jest... wszystko. Smutne to i dziwne dzieje, ale można temu uwierzyć, że ona zakończyła życie w ten sposób... opuszczona i osamotniała. Jeśli ten biedak jest w istocie bliskim śmierci — dodał — powinienbyś sprowadzić mu księdza; mógłbym nawet przysłać tu bardzo zacnego, którego znam zbliska.

— Myślę, że trudziłby się niepotrzebnie, bo z Fernandem niełatwa sprawa, wtedy kiedy nie śpi, a o ile wiem, wyznaje on zasady bardzo wolnomyślne.

Rzekłszy to, Dumont zabrał się do odczytania zeznania, które Pedro podpisał jako świadek.

Odebrawszy je do rąk, Izmael wypłacił przyobiecaną kwotę Dumontowi banknotami, które miał przy sobie. Gdy już byli na schodach, rzekł;

— Czy mam cię odprowadzić do alei Gobelinów?

— Nie potrzebuję tego, sam wybornie trafię — odpowiedział Izmael.

ROZDZIAŁ VII.

Było już blisko jedenastej. Dźwięki muzyki, rozlegające się w ogrodzie baronostwa Clavaroche i blask różnokolorowych świateł stamtąd bijący, zadziwiał mieszkańców poważnej dzielnicy St. Germain, którzy gromadzili się ciekawie przed kratą dziedzińca, przypatrując się powozom wjeżdżającym w bramę nieustannie. Baronowa Clavaroche wspaniale ustrojona w żółtą atłasową suknię, przybraną staroświeckiemi koronkami, przyjmowała u wejścia przedsionka, tworzącego gaj z roślin zwrotnikowych, przybywających gości, którzy stamtąd przechodzili do balowej sali.

Nie meldowano nikogo, ponieważ niespodzianki stanowić miały główny urok zabawy; jedna tylko gospodyni domu nie nosiła maski na twarzy, zamierzając ją włożyć dopiero później, wtedy gdy już zebranie będzie zupełnem.

Baron Clavaroche, nieco oszołomiony owym przebranym tłumem, w którym nie umiał poznać nikogo, krążył wśród niego, darząc na chybił trafił kogo napotkał, uprzejmemi słowami, i starając się swój bal każdemu jak najbardziej uprzyjemnić, ze względu na żonę, dla której zdobył się na jego wydanie. Jedynym był tu mężczyzną, noszącym zwyczajne balowe ubranie, a na czarnym jego fraku jaśniał krzyż legji honorowej, z brylantowym orłem, odznaczenie świeżo udzielone mu przez cesarza, wraz z wysokim dworskim urzędem.

Przemykając się wśród tego gwarliwego rojowiska, któremu maska dodawała śmiałości i ożywienia, gospodarz domu słyszał nieraz urywki owych rozmów, jakie zwykły, przy najświetniejszych nawet zabawach, brać za treść ujemne strony przyjęcia i obrabiać w sposób niekoniecznie przychylny tych, którymby się od nich wdzięczność choćby na razie należała.

Jedni wyrzekali na długie czekanie w szeregu powozów, drudzy znajdowali, że salę balową zbyt hojnie różami przystrojono. — Toż to bajeczne sumy musiało kosztować. — A to wszystko za pieniądze baronowej. — On sam grosza nie miał przy duszy kiedy się żenił. — Dlatego też dał swoje nazwisko córce dorobkiewicza. — A czy wiecie państwo, że wieczerza ma się odbywać w końcu ogrodu. — Miła rzecz, jeśli powietrze schłodnieje! — Pewien jestem, że chyba elektryczne oświetlenie. — Toby zabawnem było dopiero!

Tym podobne uwagi obijały się nieraz o uszy barona podczas jego wędrówki, ale prawie ich nie słyszał, gdyż był wtedy myślą gdzieindziej. Patrząc na te wspaniałe salony, tak ogromnym kosztem przystrojone i iskrzące się od olśniewającego oświetlenia, zapytywał siebie, jakie wrażenie sprawiłby ten widok na jego starej matce, która przez życie grosz skrzętnie gromadziła, nie żałując go tylko dla wspierania biednych. Wiernie strzegąc rodzinnych tradycyj, wszelkich rozrywek wolała sobie odmawiać, niż odstąpić od przekonań, z któremi wiązała się godność jej nazwiska.

Zdawało mu się widzieć jeszcze jej sędziwą postać w tych pokojach, w których tyle lat spędziła, otoczona nielicznem kółkiem, ale jakże tu wtedy wszystko wyglądało odmiennie! Szukał daremnie staroświeckich odrzwi, które wydawały mu się tak piękne; znikły one pod bogatemi portjerami, zarówno jak obicia ścian znikły pod wieńcami kwiatów; wszystko to zostało do niepoznania przeistoczone z woli jego żony — wszystko, bo i on sam nawet stał się zupełnie nowym człowiekiem!

Po pewnym czasie nastąpiła przerwa w tańcach, a wtedy goście rozproszyli się dla wypoczynku po innych pokojach i po ogrodzie, w którym blask księżyca mięszał się z różnobarwnemi światłami chińskich latarni pozawieszanych na drzewach i płomiennych kwiatów obejmujących wieńcami trawniki.

— Nie wiesz pan, czy tu jest lady Danetree? — spytała wypudrowana Kolumbina meksykańskiego pasterza.

— Nie widziałem jej dotąd, a jestem pewien, że poznałbym ją odrazu — odrzekł zagadnięty.

— Z czego naprzykład?

— Alboż mniemasz pani, że nie poznałbym Junony, spotkawszy ją na bulwarach? Lady Konstancja ma postawę i ruchy, których żadna kobieta naśladować nie potrafi.

— Wiem nie od dzisiaj, że pan bardzo podziwiasz jej piękność — rzekła Kolumbia z westchnieniem.

Była to jedna z najpowabniejszych postaci w tem zebraniu; białe i blado-różowe jej ubranie przypominało porcelanowe figurki z zeszłego wieku, fryzurę miała upudrowaną, białe trzewiki i rękawiczki i jasno-popielaty, aksamitny stanik, uwydatniający prześlicznie zręczną kibić.

— Mam ją za najpiękniejszą kobietę w Paryżu — rzekł Meksykanin, spoglądając na swą towarzyszkę ze złośliwym uśmiechem, który z pod maski jego dawał się dostrzedz — ale pomimo to daleko jej do powabu pewnej znajomej m

Ztąd tysiące dziwacznych pomysłów powstaje naraz i przyczynia się tylko de wywołania zamętu w wyobrażeniach. Już na wiecu rolniczym objawił się ten niezdrowy kierunek; a toruje on sobie drogę także do sejmu i znalazł przykry wyraz we wczorajszych obradach tutejszego Koła Polskiego. Słowem grozi krajowi nowy rodzaj warcholstwa, może niebezpieczniejszego niż polityczny, bo na polu ekonomiczno-gospodarskiem, które nie znosi dyletantyzmu. Skutkiem bezpośrednim niewłaściwego, gorączkowego poruszania spraw ekonomicznych i finansowych, oraz fantazjowania w tej mierze mogłoby być zachwianie kredytu krajowego i szkodzenie takim instytucjom jak Tow. Kred., a następnie kraj traci niezmiernie na powadze i znaczeniu, szukając w sposób niewłaściwy i wyłącznie ze stanowiska galicyjskiego ratunku w obec przesilenia, które nie jest lokalnem, lecz europejskiem i stawiając zwłaszcza żądania nie dające się ani osiągnąć, ani pogodzić z zasadami roztropnego i racjonalnego gospodarstwa. Kraj zaś, jak człowiek, gdy raz przestanie być uważanym za poważnego, z trudnością odzyskuje stanowisko i sławę czynnika, z którym się liczą. — Widzę z przykrością, że cały obecny ruch agraryjno-ekonomiczny zamiast szukać naturalnych dróg wyjścia, gotów wejść na manowce czczych manifestacyj i naiwnych [illegible]acyj. Wiec mógł być użytecznym jako [illegible]ezpieczeństwa dla ogólnego lamentu i po[illegible]ych narzekań, ale chcieć prowadzić dalej [illegible] wiecową, mając sejm, radę państwa, [illegible]stwa rolnicze, rady powiatowe i wiele innych instytucyj, byłoby to po prostu, a może bezwiednie, to samo co stworzyć tromtadrację ekonomiczno-finansową i dodać do biedy materjalnej, nędzę i rozstrój moralny“.

Projekt posła D. Abrahamowicza.

I.

Kiedy na jednem z pierwszych posiedzeń Sejmu postawił poseł Dawid Abrahamowicz swój wniosek o krajowych opłatach konsumcyjnych, przyjęliśmy go sympatycznie, jako rzecz mającą przynieść ulgę naszemu budżetowi, ale zarazem wyraziliśmy pewną obawę, czy myśl ta w zasadzie dobra i słuszna, da się praktycznie przeprowadzić. Nie chcieliśmy bowiem rozniecać zawodnych nadziei w kraju, budzić wiary, że odkryte zostało nowe źródło dochodu, nie mając jeszcze jasnego wyobrażenia, czy źródło to w samej rzeczy dochód przyniesie bez obciążenia produkcji, uginającej się już i bez tego pod ciężarem podatków.

Dzisiaj, gdy sprawa już przeszła przez krytyczny ogień komisji podatkowej, gdy projekt p. Abrahamowicza został zanalizowany przez kompetentnych znawców, a członków tej komisji, gdy niektórzy z nich jak n. p. poseł Jaworski, trzymając się metody Pitta, udał się na wieś i zawezwawszy karczmarzy — ludzi niezawodnie najbieglejszych w sprawie handlu napojami gorącemi — zasięgnął u nich zdania o projekcie; i gdy wszystkie te badania wypadły na korzyść wniosku p. Abrahamowicza, to można już dzisiaj, wprawdzie nie oddawać się jeszcze różowym nadziejom, ale w każdym razie wyłuszczyć całą sprawę i wypowiedzieć o niej pochlebne zdanie.

Rzecz idzie jak wiadomo o krajowe opłaty konsumcyjne od gorących napojów. Przedewszystkiem więc pamiętać potrzeba, że tu nie ma mowy o krajowych dodatkach do podatków pośrednich — tak jak to wielu zrazu mniemało i z tego powodu robiło niesłuszny zarzut posłowi Abrahamowiczowi, iż przywłaszczył sobie cudzą myśl. Owszem, pomysł posła Abrahamowicza jest zupełnie oryginalny i w tej formie, w jakiej on go podaje, nie był nigdy postawiony w Sejmie. Streścić zaś go możemy w kilku słowach: Idzie o to, aby od każdego litra skonsumowanego w kraju jakiegokolwiekbądź napoju gorącego, wódki, piwa, wina, rumu, koniaku, likieru etc. opłacał konsument pewną kwotę do kasy krajowej. Opłata ta będzie rozmaita, od tanich napojów mniejsza, od droższych większa, więc będzie się stopniowała od 50 centów za hektolitr (100 litrów) do kilku i kilkunastu guldenów.

Ale na polu podatków konsumcyjnych leży trudność nie w znalezieniu przedmiotu, na który można byłoby pewną opłatę nałożyć, lecz w wymyśleniu sposobu, w jaki tę opłatę ściągać, tak, aby ona nie ciężyła na produkcji, lecz na konsumcji. Bo cóż byłoby np. łatwiejszego, jak ustanowiwszy owę wymienioną powyżej opłatę 50 cnt. od hektolitra piwa lub wódki, powiedzieć, że mają ją opłacać ci, którzy warzą piwo i pędzą wódkę. Ba! ale takie rozwiązanie sprawy nie dotknęłoby konsumenta, tylko producenta, gdyż ani wódka, ani piwo nie podrożałyby od tego, więc konsument nie doznałby żadnej straty, natomiast producent byłby kompletnie zrujnowany. Śmiało można bowiem powiedzieć, że mało która nasza gorzelnia zdołałaby ten, acz drobny ciężar udźwignąć. Taka tedy opłata, spadająca na produkcję, zabiłaby nasz przemysł gorzelniany na korzyść przemysłu innych austrjackich prowincyj, bo dawałaby ich gorzelniom premję równającą się właśnie temu, ile wynosiłaby nasza opłata krajowa (w danym przykładzie 50 cent. od hektolitra).

Zadaniem więc posła Abrahamowicza było wynaleźć sposób takiego ściągania tej opłaty, aby ona tylko pochodziła z kieszeni konsumenta i w najlżejszym nawet stopniu nie raniła produkcji.

Owóż łatwem to jest w miastach zamkniętych, takich, jak Lwów i Kraków, z mocy ustawy państwowej, lub w pięćdziesięciu kilku mniejszych miastach i miasteczkach, zamkniętych z mocy ustaw krajowych. Miasta te mają bowiem swoją akcyzę i za stósownem wynagrodzeniem mogłyby pobierać na rzecz kraju opłatę konsumcyjną, skoro już dzisiaj pobierają ją na rzecz swej gminnej kasy.

Ale naprzód dochód z tych opłat, ograniczony tylko do miast, byłby stosunkowo nie wielki, a następnie ustawa nakładająca te opłaty, gdyby miała być tylko zastósowana do miast, dałaby pochop do pewnego jątrzenia warstwy mieszczańskiej przeciw innym klasom naszego społeczeństwa. O pierwsze nie warto więc byłoby się starać, a drugiego, jak wszelkiego jątrzenia, należy starannie unikać.

Musiał więc poseł Abrahamowicz wynaleźć sposób nałożenia opłat na wieś. I tę zagadkę rozwiązał w następujący sposób:

Istnieją opłaty konsumcyjne od mięsa, które rząd co roku wydzierżawia. I tak np. dawny obwód lwowski jest podzielony na kilkanaście okręgów konsumcyjnych mięsnych, a w każdym z tych okręgów w publicznej licytacji otrzymuje ten, który największą ofiaruje zapłatę rządowi, prawo ściągania pewnych opłat od każdej zabitej w okręgu sztuki bydlęcia, jeżeli jej mięso przeznaczone jest na sprzedaż. Obywatel, który zabije cielę lub wołu i skonsumuje go w całości, nie opłaca jednak nic dzierżawcy opłat konsumcyjnych mięsnych; gdyby jednak sprzedał chociaż jedną ćwiartkę z tego cielęcia lub wołu, musi mu już uiścić pewną opłatę, stosowną do wieku zabitego bydlęcia.

Tę formę istniejącą już i uznaną za praktyczną, a przynoszącą skarbowi rocznie z Galicji do 700.000 zł. dochodu, zastosowuje poseł Abrahamowicz do swojego projektu.

Dzieli on kraj na okręgi i proponuje krajowe opłaty konsumcyjne od napojów gorących wydzierżawiać najwięcej ofiarującemu zupełnie w taki sam sposób, jak rząd wydzierżawia konsumcyjne opłaty mięsne, z tą jednak modyfikacją, że prowadzi rzecz logiczniej i nakazuje także producentowi opłacać konsumcyjną opłatę od tej ilości wódki lub piwa, którą sam skonsumował, lub którą jako część honorarjum dał *in natura* swojej czeladzi czy też ludziom najętym do roboty.

Dzierżawca, opłaciwszy krajowi pewną kwotę za prawo poboru opłat konsumcyjnych w swoim okręgu, będzie ją ściągał od wszystkich konsumentów, a ponieważ kara za zatajenie konsumcji nieproporcjonalnie będzie wysoka w porównaniu do małej opłaty, mającej się uiścić, przeto jest mało prawdopodobieństwa, aby kto zechciał dla uniknięcia drugiej, narażać się na pierwszą.

Według przybliżonego obliczenia p. Abrahamowicza odpowiednio wydzierżawione okręgi dać mogą razem z zamkniętemi miastami rocznego krajowi dochodu od 800.000 do miljona zł., a więc prawie 10 centów dodatku do 1 zł. podatków bezpośrednich. Rzecz więc wcale nie do pogardzenia, zwłaszcza gdy się pomyśli, iż w razie uchwalenia w Radzie państwa ustawy o regulacji rzek, wypadnie podwyższyć dodatki krajowe co najmniej o $3^1/_2$ centa; że za rok nie będzie już tych zwrotów w funduszach szkolnych, które teraz ratują nasz szkolny budżet; że wydatki na szkoły rosnąć muszą, bo naprzód zakładają się co roku nowe szkoły, a następnie wzrasta z każdym rokiem liczba emerytur; wreszcie, że w ogóle długo wytrwać nie możemy na tem stanowisku, jakie zajęliśmy od lat paru, a które polega na opędzeniu tylko bieżących wydatków. a nie na tworzeniu nowych źródeł bogactwa w kraju.

Jak każda jednak rzecz ludzka, ma i pomysł p. Abrahamowicza pewne ujemne strony. Zastanowimy się nad niemi w następnym artykule i naprzód rozbieżemy zarzuty, jakie mu można zrobić, a następnie rozważymy, jakie ma ta projektowana ustawa szanse otrzymania sankcji.

MAŁY FELJETON.

Paryż 18. grudnia.

Nowe dziecię muzy tragicznej i Fr. Coppée'go: „Jacobici.“ Krótkie „curriculum vitae“ tego poety. Treść „Jakobitów.“ Alegorja głównych postaci. Paweł Monnet i panna Weber. „Recepcja akademicka.“ Panegiryk Bertranda na cześć śp. J. B. Dumasa i Pasteura na cześć J. Bertranda. Król i kardynał w więzieniu. Telefoniczne połączenie Paryża z Rheimsem. Wesołych Świąt!).

Nowość teatralna, która zajmie pierwszy plan mej korespondencji zasługuje na tem większą uwagę, że matką jej jest muza tragiczna, ostatniemi czasy doznająca dość gorzkiej doli w Paryżu. Przeprowadzając rodowód tej nowości, wymienić muszę przedewszystkiem imię ojca, jak tuszę, znanego szanownym czytelnikom.

W metryce tragedji figuruje pod rubryką *„parens“* Fr. Coppée, a jego dziecię dostało pluralistyczne imię „Jakobitów“ (*les Jacobites*).

Coppée jest jedną z świetniejszych gwiazd na horyzoncie literatury francuskiej z ostatniej epoki. Przesadą byłoby go do słońc zaliczać, bo zresztą poezja „wielkiego narodu“ teraz ich nie posiada. Ale już to, że talent Coppée'go odznacza się wybitną oryginalnością, że z zasady unika dróg utartych, że gardząc niemi, obiera sobie zawsze cel trudny do sprostania, a nie popada nigdy w przesadę, już to samo czyni Coppée'go niezwykłem zjawiskiem w dniach jałowości i chorobliwego „ekstrawagantyzmu.“

Urodzony w roku 1843 w Paryżu, dostał się Coppée w r. 1866 po raz pierwszy do Parnasu na skrzydłach lirycznej poezji, obdarzywszy literaturę ojczystą zbiorkiem *„Le reliquaire.“* Dramat *„Le passant“* (1869) przyniósł mu pierwszy tryumf sceniczny. Przed dwoma laty spotkał go jeszcze większy tryumf w Odeonie z powodu historycznej tragedji *„Severo Torelli“*, w której przedstawił walkę pomiędzy rodami szlachty włoskiej z XV. wieku. *„Severo Torelli“* zaprowadził swego autora wprost do akademji. Istotnie nie mogła ona znaleźć godniejszego następcy na krzesło opróżnione przez śmierć Wiktora Laprade'a.

Po *„Torellim“* nastąpiły jeszcze *„Guerre de Cent ans“* i *„Madame de Maintenon“*, zaś najmłodszem z tego dorodnego potomstwa jest, jak wspomnieliśmy, historyczna tragedja „Jacobici.“

Rzecz odgrywa się w Anglji w roku 1745, kiedy pretendent Karol Edward, wnuk Jakóba I. wszedł do Szkocji. Był to niezwykle piękny, a także niezwykle lubieżny młodzieniec. Lubując się w niebezpieczeństwach, a raczej silnie przekonany o tem, że żadne z nich go nie pokona, przedsięwziął krok, który bardzo łatwo mógł mu zgotować zgubę. Na czele wiernych swych Szkotów dostał się aż pod bramy Londynu i gdyby wszyscy potajemni Jakobici przeszli byli na jego stronę, wygrałby był niezawodnie.

Dzieje Edwarda przedstawiają w istocie spory zapas dramatycznego materjału, ale Coppée użył ich tylko za tło i nakreślił historyczne szczegóły zbyt pobieżnie, choć bezwątpienia po mistrzowsku.

Historyczne postacie jego dramatu przybrały skutkiem tego prawie alegoryczne znaczenie. Jedna z nich przedstawia poświęcenie, druga rezygnację. Główną rolę odgrywa żebrak Argus, który podniósłszy sztandar Stuartów zaklina „highlanderów“, mieszkańców górzystej Szkocji, aby jeszcze raz dobyli z ziemi zakopane topory.

Jego wnuczka Marja stanowi niejako symbol Szkocji. W gorącem jej serduszku zlewa się miłość ojczyzny z miłością królewicza. Marja i jej sędziwy dziadek są ostatnimi potomkami bohaterskiego rodu, który w jednej z walk o wolność Szkocji został zdziesiątkowany angielskiemi kulami. Obie te postacie tworzą środkową oś dramatu.

Najlepiej podobał się akt III, w którym Marja bojąc się, aby purytańscy Szkoci nie opuścili pretendenta, przyjmuje na siebie hańbę lady Dory Figall, żony naczelnika Jakobitów, a kochanki Edwarda. Prawdziwie tragiczna jest chwila, w której Argus, nie domyśliwając się prawdy, przeklina swą wnuczkę. Wprawdzie wkrótce dowiaduje się o jej niewinności, wprawdzie miejsce oburzenia zajmuje teraz w jego sercu podziw dla heroizmu Marji, lecz równocześnie zakrwawia się ono jeszcze silniej. Argus uważa ten heroizm za bezcelowy; stracił on już zaufanie do lekkomyślnego pretendenta, który puszczając już teraz wodze swym namiętnościom, nie umiałby później, jako król zrozumieć doniosłości swego stanowiska.

Klęska pod Culloden kończy rozlewem krwi zuchwałe przedsięwzięcie Edwarda...

Poeta zamierzał widocznie przedstawić czystą bezinteresowną ofiarność ludu dla idei, wcielonej w niegodną takiego poświęcenia postać. Ten problem udało się Coppéemu przeprowadzić w sposób bardzo konsekwentny i z finezją, która cechuje wszystkie jego utwory.

Teatr „Odeonu“ był oczywiście wypełniony po brzegi.

W roli Argusa zbierał huczne oklaski Paweł Monnet, zaś panna Weber, która dopiero przed kilku miesiącami opuściła konserwatorjum z pierwszą nagrodą, debiutowała z wybornym skutkiem w roli Marji.

W[illegible], kiedy wysyłałem wam poprzednią koresp[illegible]dencję, byłem pierwszy raz świadkiem wielk[illegible] uroczystości ostatniej kadencji. Przyjmowano nowego członka, a że obcy *les hommes de la plume*, skoro w czas, tj. na czternaście dni przed uroczystością się zgłoszą po bilet wstępu, dostają go bez żadnych trudności, więc i ja znalazłem się w przybytku „nieśmiertelnych.“

Nowym członkiem ich grona jest słynny matematyk J. Bertrand, któremu oddano fotel po zmarłym niedawno J. B. Dumasie.

Już w południe wielka sala pałacu Mazarin poczęła się zapełniać doborowem towarzystwem akademików, dyplomatów, generałów, mężów stanu, pisarzów i tych pań modnych, których tak samo nie brakuje na uroczystej „recepcji akademickiej,“ jak na premierze w „Comedie française“ lub w wielkiej Operze.

Z uderzeniem godziny 2-ej zajęli honorowe miejsca Pasteur, Pailleron i sekretarz Doucet, poczem nowy ich kolega wygłosił pochwalną mowę na cześć swego poprzednika i nauczyciela J. B. Dumasa.

Co prawda, mowa ta nie tyle była zajmująca, ile odpowiedź, w której Pasteur scharakteryzował Bertranda. „Posiadałeś pan — rzekł sławny pogromca wodowstrętu — już w 10 latach sławę. Już wtedy opowiadano sobie, że wstępujesz do *école politechnique* z świadectwem, jakiego od dawna nikt nie otrzymał, dodawano, że kiedyś zasiądziesz w Akademji. Nikt nie wątpił o tem, zarówno jak ty sam. Byłeś istotnie „cudownem dzieckiem.“ Niekiedy wciskałeś się do klasy kandydatów nauczycielskich i wśród grzmiących oklasków nauczycieli i uczniów rozwiązywałeś problemat, nad którym profesor napróżno łamał sobie głowę. Nadziei, jakie w tobie wtedy pokładano, nie zawiodłeś w późniejszych latach. W 25 roku życia byłeś już jednym z największych naszych matematyków. W geometrji odkryłeś nowe teorje i wzbogaciłeś ją tezami tak samo doniosłemi, jak tezy Monge'a i Eulera. W analitycznej mechanice dorównałeś Hamiltonowi, a także kto wymienia znakomitych inżynierów nie może pominąć twego nazwiska.“

Kiedy już o znakomitych osobach mowa, to wspomnieć muszę także o królu i kardynale, którzy dopuścili się tak haniebnego występku, iż sąd przysięgłych w Rennes skazał pierwszego na miesiąc, a drugiego na 6 miesięcy ciężkiego więzienia.

Domyślam się, jakie zdziwienie jaśnieje na twarzach czytelników. Król i kardynał... zamknięci w kozie... przecież nic o tem nie wiadomo!

Ba, jeden jak drugi tylko z nazwiska posiadają tak zaszczytne dostojeństwa. Kardynał (Cardinal) był komisarzem policji w Vitré zaś król (Le Roy) redaguje w Rennes brukowe pisemko pod tytułem *„Petit Renais“*.

Obaj ci panowie raz będąc pod dobrą datą dopuścili się zamachu na cześć pewnej uczciwej kobiety, a ta tak dzielnie odparła ich, że z twarzami podrapanemi musieli ratować się ucieczką. Ale dzielna Lukrecja, która nazywa się wcale nie klasycznie panią Poret, nie poprzestała na tej satysfakcji i wniosła skargę do sądu. Wspomniałem już, jaki zapadł wyrok. Wynika z tego podwójny, a bardzo pouczający sens moralny. *Primo:* komisarze policji nie powinni unosić się względem donżuan przyjaźnią aż do tego stopnia, aby dla ich celu nadużywać urzędowej swej władzy, *secundo:* redaktorowie nie powinni być za pan brat z komisarzami policji, mimo, że stan to zupełnie szacunku godny.

Dnia 1 grudnia otwarto ruch telefoniczny między Paryżem a Rheimsem. Jestto o ile mi wiadomo pierwsze telefoniczne połączenie dwóch dość od siebie odległych miejscowości. Kto wie, może doczekamy się, że kiedyś taka komunikacja połączy również Paryż ze Lwowem. Wtedy rychlej będę mógł was poinformować o rozmaitych nowinkach, które często ulatują z głowy nim się zasiądzie do pisania. Zanim jednak to nastąpi, czas zakończyć mój list, co też czynię, przesyłając wam i szanownym czytelnikom życzenia wesołych świąt.

Dwa rozporządzenia Ministra oświaty.

I.

Stan, jaki się wytworzył na polu książek szkolnych, jest oddawna przedmiotem skarg ogólnych. Pominąwszy już szkody, jakie bywają wyrządzane sprawie oświaty, stanem takim dotknięta jest także materjalnie i to dotkliwie uboższa część ludności. Zastrzegając sobie poczynienie na tem polu obszernych zarządzeń, które uwzględniając zasadę stopniowego ulepszenia książek szkolnych, mają zaradzić równocześnie pewnym nadużyciom, uważam za potrzebne zarządzić na razie co następuje:

1) Ciałom nauczycielskim wszystkich szkół ludowych i średnich należy przypomnieć ponownie z naciskiem instrukcje okólników i rozporządzeń odnoszących się do używania podręczników szkolnych i zobowiązać wszystkich odnośnych kierowników i dyrektorów szkół pod ich osobistą odpowiedzialnością do ścisłego przestrzegania takowych.

2) Przedewszystkiem należy unikać każdej niepotrzebnej zmiany książek szkolnych w zakładach średnich, a wszelka zmiana ma ograniczać się jak najskrupulatniej do wypadków koniecznych i nieodzownych.

3) Ani nauczycielowi, ani dyrektorowi, ani też całemu gremium nauczycielskiemu tak szkół ludowych, jak i średnich nie przysługuje prawo domagania się od uczniów, aby obok bezwzględnie niezbędnych i zaaprobowanych podręczników szkolnych zaopatrywali się jeszcze w inne książki i podręczniki. W ogóle należy surowo na to baczyć, aby uczniom zaoszczędzano każdy nieusprawiedliwiony wydatek na podręczniki naukowe i aby w szkołach średnich ciała nauczycielskie nie nadużywały przysługującego im wpływu w kierunku nabywania zbytecznych książek pomocniczych.

Wzywam krajowe władze szkolne do czuwania za pośrednictwem krajowych, ewentualnie okręgowych inspektorów szkolnych nad jak najściślejszem wykonywaniem niniejszego rozporządzenia i występowania stanowczo i z całą surowością przeciw każdemu nadużyciu.

II.

Wielokrotnie zdarzało się, iż w bibliotekach uczniów szkół ludowych i średnich znajdowały się książki, które z powodu swej treści nietylko nie odpowiadały zadaniu kształcenia i wychowania młodzieży, lecz owszem musiały być uważane jako wprost szkodliwe.

Celem położenia kresu podobnym, godnym ubolewania objawom, uważam za potrzebne zarządzić, aby kierownikom i dyrektorom szkół ludowych i wydziałowych przypomniano ponownie jak najściślejsze przestrzeganie rozporządzenia ministerstwa oświecenia z dnia 3 stycznia 1882 roku l. 13.456 ex 1882 o nadzorze i użytkowaniu z bibliotek szkolnych w szkołach ludowych i wydziałowych, aby ci, jak zarówno dyrektorowie szkół średnich zostali zniewoleni, o ile tego dotychczas nie uczynili, poddać ściślej rewizji tak wszystkie książki, znajdujące się obecnie w bibljotece poruczonych ich kierownictwu szkół, jako też i te książki (książki ilustrowane), które mają być w przyszłości wcielone do tych bibljotek i czuwać nad tem, aby wszystkie książki, które pod względem treści budzą jakiekolwiek wątpliwości, iż nie dadzą się pogodzić z poczuciem patrjotycznem, religijnem lub moralnem, zostały natychmiast wyeliminowane, ewentualnie, aby dzieł takich nie przyjmowano do księgozbiorów szkolnych.

Dyrektorowie i kierownicy szkół są upoważnieni użyć do pomocy przy takiej rewizji podwładnego im personalu nauczycielskiego.

Każdy nauczyciel winien poręczyć, co do każdej zrewidowanej przez siebie książki, własnym podpisem w katalogu bibljotecznym wraz z dodaniem daty, iż treść książki nie wykracza przeciw żadnemu z wyżej wyszczególnionych punktów.

Dla tej rewizji, za której sumienne wykonanie odpowiedzialni są osobiście dyrektorowie i kierownicy szkół, należy wyznaczyć w poszczególnych szkołach odpowiedni termin, mianowicie najpóźniej do 1 maja 1886 roku, po którego upływie mają złożyć sprawozdanie władzom szkolnym.

KRONIKA.

Mianowania. P. Minister rolnictwa zamianował c. k. leśniczych: Teofila Gadzińskiego w Utoropach, Jana Pobóg Zarzeckiego w Osławach, Franciszka Zajączkowskiego w Kossowie i Władysława Kornickiego w Kałuszu, nadleśniczymi z pozostawieniem ich na obecnie zajmowanych miejscach służbowych.

Odczyty. Hr. Wojciech Dzieduszycki zamierza w dniach poświątecznych urządzić dwa odczyty na cel dobroczynny.

Przedmiotem odczytów będą dzieje Rusi w XVI. stuleciu.

Bilety zamawiać można w księgarni Seyfartha i Czajkowskiego.

P. Klaudy, radzca dworu i generalny inspektor kolei lwowsko-czerniowieckiej, kończąc w przyszłym miesiącu czas służby przepisanej statutami, występuje z dniem 31. stycznia 1886 r. z towarzystwa tej kolei.

Samobójstwo. Wczoraj z rana znaleziono utopioną w stawie Panieńskim 19-letnią Beilę Weidling, izraelitkę. Powodem samobójstwa zdaje się była obawa, że ułożony już związek małżeński mógł się był rozejść dla braku posagu.

Biskupem tarnowskim ma zostać ks. biskup Łoboz, dotychczasowy koadjator kapituły przemyskiej, a jego miejsce ma zająć ksiądz kanonik Pelczar.

Z lwowskiej Izby adwokatów. Na ostatniem zgromadzeniu Izby uchwalono budżet na rok przyszły. Datki na Izbę pozostały w dotychczasowej wysokości.

Do Wydziału wybrano dr. Jekelesa w miejsce dr. Berlinera, który zrezygnował. Do Izby dyscyplinarnej w miejsce ustępujących pp. Horwata, Krzyżanowskiego, Szwejkowskiego, Tilla i Waldmana, wybrano tylko p. Horwata; uzupełniające wybory odbędą się po świętach.

Izba uchwaliła memorjał do ministerstwa sprawiedliwości w sprawie kolokacji należytości rządowych przy sprzedażach egzekucyjnych nieruchomości.

Odczyty dla kobiet, urządzone staraniem lwowskiego oddziału Towarzystwa pedagogicznego: 1) Dnia 30. bm. dr. Oskar Widman „O najnowszych badaniach Pasteura“; 2) dnia 13. stycznia radzca Zygmunt Sawczyński „Z dziedziny pedagogiki“; 3) dnia 20. stycznia dr. Antoni Prochaska „O Zbigniewie Oleśnickim“; 4) dnia 27. stycznia Ludwik Wierzbicki „O kurhanach i mogiłach na Rusi“; 5) dnia 3. lutego prof. Karol Rawer „Upadek Bolesława Śmiałego“; 6) dnia 10. lutego prof. Franciszek Próchnicki „Bolesław Śmiały w poezji polskiej“; 7) dnia 17. lutego Juljusz Starkel „O nauce gospodarstwa w wychowaniu kobiet“; 8) dnia 24. lutego dr. Oskar Widman „O dyetetyce zmysłów“; 9) dnia 3. marca dr. Albert Zipper, lektor przy politechnice, „O powieści sielskiej z trzynastego wieku“; 10) dnia 10. marca Juljusz Starkel „O najnowszych piórach niewieścich w literaturze polskiej“; 11) dnia 17. marca prof. Franciszek Próchnicki „Andrzej Batory“ Korzeniowskiego (rozbiór); 12) dnia 24. marca dr. Józef Żuliński „Ustęp z geologji Karpat“.

Odczyty odbywać się będą w sali ratuszowej. Początek każdego odczytu z uderzeniem godziny 5. po południu.

Do Lwowa przybędzie w tych dniach delegacja wybrana z bocheńskiej Rady miejskiej, która przywozi JE. p. Namiestnikowi Zaleskiemu, dyplom na honorowego obywatela miasta Bochni, wykonany bardzo udatnie przez bochnianina p. Łosika, zdobny akwarellowemi krajobrazami z okolic miasta i portretami górników.

Delegacja, złożona z burmistrza (adwok. dra Trybulca), wiceburmistrza (p. Michnika) i proboszcza parafji bocheńskiej oraz członka rady miejskiej (ks. dra Wojciecha Grzegorzka) udać się ma równocześnie do władz krajowych o poparcie sprawy rozszerzenia tamtejszego gimnazjum czteroklasowego na ośmioklasowe.

Posiedzenie Rady miejskiej. Na wczorajszem posiedzeniu uchwalono w sprawie poboru gminnego podatku czynszowego, zatrzymać dotychczasowy rozkład i pobór wspomnianego podatku. Następnie postanowiono zmienić §. 2. dotychczasowych statutów dla szkoły przemysłowo-handlowej w ten sposób, iż na kursa nauki dopełniającej mogą być przyjęci tylko tacy uczniowie, którzy ukończyli z dobrym postępem szkołę ludową.

Nauka w 1. i 2. klasie będzie obejmowała po 10 godzin tygodniowo. Dalej zmieniono §. 10. w ten sposób, iż w skład kuratorji ma wchodzić pięciu członków Rady miejskiej w ogólności, nie zaś jak opiewał ten paragraf dotychczas, iż w liczbie owych pięciu członków mają być dwaj kupcy, dwaj rękodzielnicy i jeden profesor. Do kuratorji wchodzi prócz tego w myśl postanowień tego paragrafu także delegat izby handlowej i przemysłowej, dwaj delegaci wybrani przez zgromadzenie przełożonych wszystkich korporacyj rękodzielniczo-przemysłowych i jeden delegat lwowskiego gremium handlowego.

Dla kierownika szkoły nauki dopełniającej wyznaczono remuneracji 150 zł. rocznie a dla nauczycieli po 1 zł. za godzinę.

Warunki przyjęcia do szkoły handlowo-przemysłowej zmieniono o tyle, iż odtąd przyjmowani do niej mogą być tylko tacy uczniowie, którzy ukończyli drugą klasę nauki dopełniającej lub też drugą klasę szkoły średniej.

W końcu uchwalono na wniosek pp. Michalskiego i Niemczynowskiego uwidocznić wyraźnie w statucie szkoły, iż w dnie powszednie nauka rozpoczynać się może dopiero o godzinie 7-ej wieczorem.

Nastąpiło posiedzenie tajne.

Sławna artystka angielska Bancroft powróciła na łono kościoła katolickiego.

Protest. W pewnem dwutygodniowem piśmie lwowskiem, którego tytułu nie wymienia się w przyzwoitem towarzystwie, pojawił się jakiś artykuł paszkwilowy. Nie wiemy, co w artykule było, ale otrzymujemy dziś list od ks. Kopycińskiego, w którym nam ten poseł donosi, że ponieważ nieprzyjaźni mu ludzie zaczęli rozgłaszać po mieście, iż on wpływał na umieszczenie tego artykułu, przeto prosi nas mocno, abyśmy stanowczo temu zaprzeczyli. Niniejszem zadość czynimy żądaniu posła ks. Kopycińskiego.

Z teatru. Z nowej opery Henryka Jareckiego p. t. „Jadwiga“ rozpoczęły się próby orkiestrowe na scenie lwowskiej.

W połowie stycznia przypadnie benefis utalentowanej artystki dramatycznej p. Felicji Stachowiczowej. Artystka wybrała „Adriennę Lecouvreur“,

---

osóbki, która chociaż nie ma siebie za skończoną piękność, posiada szyk niedościgły.

— Znajduję ją sama zachwycająca — rzekła Amelja Jarzé, ona to bowiem była, całkiem pocieszona pochwałą. Lubię niezmiernie tę kobietę i dziwna to rzecz, dla czego ona za mąż nie wychodzi?

— Mając w czem wybierać, waha się tembardziej w wyborze — odpowiedział pasterz, którym był nie kto inny, jak Armand Keratry. Mogłaby wyjść za każdego, więc nie wychodzi za nikogo.

Stosunek Armanda z Amelją zbliżył się był jeszcze więcej od ich wspólnej wycieczki w Łacińską dzielnicę. Wytworzyła ona pomiędzy niemi tajemnicę, wiążącą ich silniej z sobą. Ilekroć słyszeli wzmiankę o poetycznych utworach wicehrabiego de Pontchartrain, spoglądali na siebie ukradkiem, lub śmiali się do rozpuku na ustroniu. Sam widok tego zarozumiałego i wyświeżonego człowieka, wprawiał ich oboje w tak szaloną wesołość, że nieraz trudno im bywało ukryć jej objawy.

Po paru tygodniach owej tajonej uciechy, Armand de Keratry spostrzegł znagła, że mu się zaczyna przykrzyć kawalerskie życie, że nawet znajdzie pewną oszczędność w ożenieniu i że jedyną kobietą, którą chciałby poślubić, jest Amelja, pomimo pewnych usterek, wynikających w niej z ducha społeczeństwa, w którem żyje, ale sowicie okupionych jej wrodzoną bystrością i dobrocią.

Oświadczyny jego zostały przychylnie przyjęte przez państwo Jarzé, znających go oddawna. Nie był wprawdzie bogaty, aby mógł dać żonie swojej przyzwoite utrzymanie, ale miał widoki lepszego bytu w przyszłości. Gdyby matka Amelji miała jakąkolwiek nadzieję świetniejszego dla niej zamężcia, serce jej okazałoby się w tym razie niewzruszonem, ale ponieważ trzy lata poświęcone polowaniu na zięciów, nie doprowadziły jej do niczego, rozpłakała się nader tkliwie i przytulając młodzieńca do swego morowego stanika, zanim się mógł przygotować na ten objaw czułości, wyszeptała:

— To dziecię kochało ciebie oddawna.

— Czyż doprawdy? — rzekł Armand — rad uwierzyć owej czci tajemnej, której był przedmiotem. A czy wiesz pani, że był czas, w którym myślałem, że Amelja zajęta jest Izmaelem.

— Co ci się też dzieje, mój kochany Armandzie? — zawołała przyszła jego teściowa, zajęta już myślami o ślubnych podarunkach i o rozsyłaniu zawiadomień znajomym. — Ależ jej to nigdy nie przyszło do głowy! Wszakże ten człowiek ma blisko lat czterdzieści i mógłby być jej ojcem.

Armand spojrzał na pomarszczoną twarz i na siwe włosy pana Jarzé i pomyślał, że nie mała jednak różnica dzieli rzeczywistego rodzica od przypuszczalnego.

Układy majątkowe dały się załatwić pomyślnie, i dzisiaj Amelja występowała już w obec świata na stanowisku narzeczonej, nie potrzebującej więcej upatrywać, kogoby mogła na swą wędkę złowić, jak to czynić muszą panny na wydaniu, dopóki sobie męża nie zdobędą. Jedyna zatem troska, jaka przedtem zachmurzała niekiedy wrodzoną jej wesołość, przestała już dla niej istnieć.

Nie dawniej jak miesiąc temu, czuła się nieszczęśliwą, nie zdoławszy wydać się za Izmaela i powiadała sobie, że tracąc nadzieję świetnego zamężcia, traci zarazem możność poślubienia jedynego człowieka, któregoby mogła szczerze i wiernie miłować. Dzisiaj zaś przekonana była, że człowiekiem tym jest właśnie jej narzeczony, którego znała od dzieciństwa, i że poprzednie jej marzenia były tylko dziecięcemi przywidzeniami wyobraźni, niemającemi żadnego znaczenia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

niegraną od czasu pobytu Modrzejowskiej we Lwowie.

Wydział centralny Towarzystwa wzajemnej pomocy rękodzielników i przemysłowców „Rodzina“ wzywa za naszem pośrednictwem członków rzeczywistych, aby zaległe po dzień 31. grudnia 1885 wkładki zapłacili do rąk zarządów pojedyńczych oddziałów po dzień 15. stycznia 1886, gdyż skutkiem dalszej zwłoki zagraża im utrata praw już nabytych w myśl §. 29 statutu. Ponieważ następnie dziesięciu członków rzeczywistych, mianowicie sześciu z oddziału lwowskiego, a czterech ze stryjskiego od 1. stycznia i 1. lipca 1886 nabędzie już prawa do funduszu emerytalnego, przeto od 1. stycznia 1887 pobierać Wydział będzie 6-procentowe odsetki zwłoki od zaległych należytości na rzecz tego funduszu.

Wyrok. Podaliśmy wczoraj, jaki wyrok zapadł w procesie socjalistycznym, który się przedwczoraj ukończył w Warszawie. Owóż zapisać wypada, jak ten wyrok osądzono w społeczeństwie warszawskiem. W liście z syreniego grodu do *Czasu* czytamy co następuje:

„Wyrok wywołał oburzenie pomimo potępienia dążności podsądnych. Brak w nim — jak powszechnie mówią kompetentni — wszelkiej klasyfikacji winy; został wprost wyciosany z grubego, po ciesielsku, i — jak się ktoś wyraził — „po sołdacku“; na jednę i tę samę karę skazani są ludzie, których wina jest rozmaita. Zresztą i kwalifikacja czynu pod względem prawnym została postawiona zupełnie mylnie; nie według tego, co dało obfite śledztwo. Ogólny głos mówi, że taki wyrok jest niemożliwy i nadaje on podsądnym charakter ofiar, nie zaś słusznie według stopnia winy ukaranych.“

Na wystawę dzieł sztuki przy placu św. Ducha l. 10 nadesłane zostały świeżo: Harasymowicza „Portret mężczyzny“; Massalewskiej „Krajobraz“, i dwa rysunki Grabińskiego na motywach z okolic Lwowa.

Dyrekcja krakowska nadesłała premje, które wydawane będą p. t. członkom byłego Towarzystwa lwowskiego i krakowskiego za okazaniem akcji, opiewającej za rok bieżący. Wystawa otwarta jest od godziny 11. rano do 4. po południu; wyjątek stanowią uroczyste święta a mianowicie 1szy dzień Bożego Narodzenia i Nowego roku i wszystkie poniedziałki, jeżeli nie wypadnie mniej uroczyste święto.

Członkom towarzystwa przysługuje prawo wolnego wstępu wraz z rodzinami. Osoby nieposiadające akcji, płacą w Niedzielę i Święto 15 ct. w dnie powszednie 30 ct. Katalog kosztuje 5 ct.

Szkic do dziewicy Orleańskiej jest już ustawiony w należytem świetle; za kilkanaście dni będzie odesłany wraz ze szkicem do obrazu Styh Cyryla i Metodego właścicielowi Janowi Matejce do Krakowa.

Los polskiego wynalazcy. Przed rokiem pan S., Warszawianin, wynalazł masę, naśladującą różne gatunki drzewa. Wynalazca nie mogąc zjednać sobie poparcia wśród kapitalistów krajowych, udał się do Paryża, gdzie sprzedał swój wynalazek nader korzystnie.

Obecnie w handlu galanteryjnym okazały się przedmioty wyrabiane z masy, na której fabrykant paryski robi dobre interesa.

Na Wydalonych!...

Przed trzema laty naród nasz cały
Przyjął był hasło: Łamiąc opłatek,
Zróbmy coś przecie dla naszej chwały,
Złóżmy na pomnik Adama datek.
Dzisiaj zmienione czasy narodzie,
Więc zmieńmy hasło, łamiąc opłatki:
— Pomnąc o bolu, krzywdzie i szkodzie,
„N a w y d a l o n y c h“ zbierajmy datki!

Niewyraźne recepty lekarzy były już niejednokrotnie przyczyną najszkodliwszych dla pacjentów nieporozumień. Warszawska *Medycyna* komunikuje fakt następujący: Lekarz napisał na blankiecie: „18 b. suchych.“ Felczer wziął literę b. za szóstkę i obstawił biednego chorego 186 bańkami rozłożywszy tę czynność na dwa posiedzenia. Cóżby się było stało, gdyby bańki były cięte?

Amerykański rycerz sporyszu. Wielkie wrażenie wywołało w Nowym Jorku nagłe aresztowanie jenerała Aleksandra Shalera, jednego z najpopularniejszych wojskowych Stanów Zjednoczonych. Wiadomo, że w Ameryce kwitnie przekupstwo na wysoką skalę. Aby ukrócić nadużycia urzędników, wyznaczył obecny rząd komisję pod przewodnictwem senatora Gibbsa, która miała się przypatrzeć bliżej manipulacjom różnych łapowników. Pierwszą ofiarą działalności tej komisji jest jenerał Shaler, który żył od dawniejszego czasu z „grzeczności“ liwerantów wojskowych.

Właśnie w chwili kiedy wysłańcy policji przyszli po niego, bawił się jenerał w dobranem towarzystwie bogaczów nowojorskich.

Duma Amerykanów. Nauczyciel: Jak się nazywał pierwszy człowiek?

Uczeń: Jerzy Washington.

Naucz.: Nie, — Adam.

Uczeń (pogardliwie): Ach, jeśli pan profesor liczy także cudzoziemców...

Z Wilna piszą:

W asystencji zacnego kolegi doktora Zenona Cywińskiego, zwiedziłem zakład oftalmiczny, położony w środku ogromnego parku, o ćwierć wiorsty od stacji kolei żelaznej w Wilnie, na przedmieściu zwanem Nowe Miasto, założony i urządzony kosztem i staraniem hrabiny z Tyzenhauzów Przeździeckiej.

Przy wjeździe do parku, w środku którego mieści się zakład, trzypiętrowy pałac, po prawej stronie obok żelaznej bramy wjazdowej, stoi bardzo ładny domek dla stróża zakładu; wjazd, zakład i park, urządzony przez znakomitego ogrodnika z Werek p. Pajota, są wspaniale oświetlone gazem. Na górze nad parkiem nowo założony ogród fruktowy z 3.000 drzew; na prawo od zakładu dom obszerny, w którym mieszka rządzca i inni oficjaliści zakładu, jest otoczony z tylnej strony ogrodem warzywnym i botanicznym. Za domem są mieszkania dla służących, a obok wzorowo urządzona stajnia dla trzech ślicznych krów Algauskich i konia, obok wozownia.

Niedaleko z tyłu zakładu (pałacu) ogromna długa weranda, otoczona winem dzikiem, rozmaitemi kląbami i kwiatami. Weranda jest przeznaczona dla spaceru rekonwalescentów w czasie niepogody. Cały zakład obfituje w doskonałą wodę, sprowadzoną z okolic Wilna, z miejscowości zwanej Węgry i w najdoskonalsze powietrze. Góra czyli wysokość dominująca nad samym parkiem i zakładem pokryta ślicznym lasem sosnowym, który odświeża powietrze, nasycając takowe balsamem antimiazmatycznym, i który jest pożądanym w wielu cierpieniach.

W ogóle wybór miejsca na zakład jest więcej niż doskonałym. W samym zakładzie są na piętrze trzy oddziały: dla kobiet, mężczyzn i pokój, w którym leżą operowani na katarakte, sztuczną źrenicę, choroby powiek i inne. Stół operacyjny, dwie szafy: jedna z najdoskonalszemi i najnowszemi instrumentami i machinami ophtalmologicznemi, druga mieści w sobie bibliotekę złożoną z dawnych i najnowszych dzieł traktujących o chorobach oczu. Obok sali na lewo mieści się gabinet dr. Cywińskiego, na prawo mieszkanie jego pomocnika, przebywającego stale w zakładzie: obok sali pokój ciemny, doskonale urządzony do badań ophtalmoskopicznych; naprzeciw, po drugiej stronie korytarza, jest pokój w którym czekają chorzy ambulanci. Z lewej strony korytarza ogromna sala jadalna, mająca wysokie sufity, wentylatory; nakrycie stołu: szkło, fajans, wszystko najdoskonalej urządzono i o niczem niezapomniano. Na drugiem piętrze jest gabinet zarządzającego, kilka pokoi wygodnie urządzonych dla chorych, życzących sobie mieć osobne mieszkanie. Po bokach dwie sale sypialne, dla kobiet i dla mężczyzn, mieszczące po 15 łóżek żelaznych z materacami i doskonałą pościelą. Czystość wzorowa. W środku, na temże piętrze znajduje się wielka sala półokrągła oświetlona z góry, jest ona przeznaczoną obecnie na skład rozmaitych sprzętów. Na dole sala kąpielowa, obok pralnia, za nią kuchnia obszerna, a dalej mieszkanie dla kucharki, ochmistrzyni zarządzającej i dla sług.

Będąc oddany tej gałęzi medycyny, znając wszystkie zakłady ophtalmologiczne w całej Europie i w Ameryce, oraz w Aleksandrji i Kairze, nigdzie nie widziałem tak wzorowo i doskonale urządzonego, we wszystko opatrzonego zakładu. Dodać jeszcze należy że i kierownik zakładu dr. Cywiński, jako okulista, stoi na wysokości swego zadania.

Założycielce tego przytułku dla cierpiących, pani hrabinie z Tyzenhauzów Przeździeckiej należy się szczere uznanie i wdzięczność.

Dr. I. Ks. Żagiell.

ROZMAITOŚCI.

— Z Akademji. — Dnia 10. z. m. odbyło się w Akademji umiejętności posiedzenie wydziału historyczno-filozoficznego, na którem dr. Bolesław Ulanowski czytał rozprawę pod tytułem „O założeniu klasztoru św. Andrzeja i jego najdawniejszych przywilejach“, której treść następująca:

Zamieszkujące obecnie klasztor św. Andrzeja w Krakowie Klaryski nie od razu osiedlone zostały w tem mieście. Pierwszą ich siedzibą był Zawichost, zkąd naprzód do Skały, a następnie do stolicy Małopolski przeniesione zostały. Bogate archiwum Klarysek liczy wiele oryginalnych dokumentów, z których znaczna liczba przypada na wiek ośmnasty. Dotąd jednak nie była historja klasztoru zawichoskiego należycie opracowaną. Opierano się zazwyczaj na Długoszu, który wprawdzie znał przywileje Klarysek, ale nie był w stanie zużytkować ich krytycznie.

Prelegent, chcąc przedstawić dzieje wprowadzenia Klarysek do Polski, zastanawia się nad powstaniem tego zakonu, jego pierwotną regułą i nad pierwszemi jego klasztorami na ziemi słowiańskiej w Pradze i Wrocławiu, i przychodzi do wniosku, że fundacja Salomei przyszła do skutku już w roku 1255., a nie — jak dotychczas mniemano — dopiero w roku 1257.; przeniesienie zaś klasztoru z Zawichostu do Skały odnosi jeszcze do roku 1257., a dokumeta z roku 1565. w tym przedmiocie wydane uważa częścią za podrobione, częścią za opatrzone mylną datą.

Uzasadniając swe zdanie i wykazując na podstawie podobizn, kiedy i przez kogo dokumenta te sfałszowane zostały, stara się prelegent przygotować grunt do autentycznej historji założenia klasztoru. W ostatniej części swej pracy roztacza prelegent zarys dziejów Klasysek aż do chwili ich osiedlenia się w Krakowie.

Na posiedzeniu administracyjnem uchwalono tak tę jak i drugą pracę tegoż autora pod tytułem „Szkice krytyczne z trzynastego wieku“ ogłosić w publikacjach wydziału. Szkice obejmują trzy rozprawki: 1) Eufrozyna, księżna kujawsko-łęczycka; Eufrozyna, księżna pomorska; 2) kilka słów o żywocie św. Salomei, królowej halickiej; 3) przyczynek do dziejów Bolesława Pobożnego.

Na tem posiedzeniu przyznano p. Stanisławowi Babrajowi — za rozprawę pod tytułem „Sprawy węgiersko-polskie po śmierci Warneńczyka do roku 1458.“ — drugą nagrodę z konkursu przeznaczonego dla słuczaczy uniwersytetu jagiellońskiego z daru prof. dra Udalryka Heyzmanna ku uczczeniu pamięci Długosza.

— Thiers i Napoleon III. Wiadomo, jaką rolę odgrywał Thiers po wybuchu wojny francusko-pruskiej; ale nie wszyscy wiedzą, że bystry mąż stanu, który przewidywał klęskę Francji, na miesiąc przed wojną ofiarował Napoleonowi III swe usługi, żeby mu pomódz wybrnąć z groźnej sytuacji.

Pan d'Antan podaje w jednym z dzienników paryskich ciekawe szczegóły tej sprawy.

Było to — opowiada tenże — pewnego dnia czerwcowego w roku 1870., kiedy elegancki młody człowiek z militarnem wejrzeniem wszedł do pałacu księżnej Mouchy, damy cieszącej się wielkiemi u dworu względami, i kazał się zaanonsować. Byłto Filip de Massa, kapitan dragonów i ordynansowy oficer cesarza, utalentowany pisarz i bliski przyjaciel Thiersa

Księżna przyjęła go natychmiast, a markiz de Massa oświadczył jej bez ogródek, że Thiers prosi ją o pośrednictwo u cesarza i o oświadczenie mu, że jest gotów objąć tekę prezydenta ministrów. — „Cesarz potrzebuje w tej chwili ludzi zdolnych“ rzekł on, „a nie niedołęgów, siedzących w ministerstwie Oliviera; nadto zaś ludzi popularnych.“

Księżna po krótkiem wahaniu oświadczyła gotowość pomówienia o tem z cesarzem, a w godzinę potem przybył do niej wielki historyk osobiście i potwierdził słowa kapitana de Massa. Księżna przyrzekła propozycję jego przedstawić cesarzowi przy pierwszem widzeniu się z nim. Atoli Thiers nalegał ze znaną swoją żywością, żeby nie zwlekała, skutkiem czego księżna ostatecznie kazała zaprzęgać natychmiast i pojechała do St.-Cloud. Thiers został w pałacu Mouchy, oczekując rezultatu.

Kiedy księżna przedłożyła rzecz cesarzowi, rzekł władzca Francji: „Już to nie pierwszy raz, moja droga Anno, stawia mi Thiers podobne propozycje. Niedawno była tu księżna Colonne i ofiarowała mi jego pomoc do utworzenia nowego rządu parlamentarnego. Ale ja nie mam jakoś zaufania ani sympatji dla tego niespokojnego, natrętnego charakteru. Przypominam go sobie z czasu pierwszej prezydentury. Nie opuszczał pałacu elizejskiego; co dzień z rana przychodził, aby mi przepisywać porządek dzienny pracy. Dawał mi manuskrypta przemówień, które miałem wygłaszać; do wszystkiego się mięszał, wszystko sam chciał zawsze załatwiać.

„Widzę jeszcze żywo jego zmięszanie się i złość, kiedy pewnego razu oddałem mu plik papierów z uwagą, że od tej chwili sam chcę mojemi sprawami kierować. Mówią, że piekarze, mieszący ciasto uczuwają wielki ból muszkułów, gdy muszą nagle zaprzestać swej czynności. Coś podobnego uczuwać musiał Thiers; cierpi niesłychanie na tem, że nie jest już u steru rządów. Zresztą nominacja jego nie odemnie zależy. Jeżeli izba na jego interpelację zrzuci gabinet Oliviera, mogę mu powierzyć złożenia nowego. Podziękuj mu więc za gotowość; taki stary parlamentarysta jak on, uzna zapewne motywa tej odmowy.“

Kiedy księżna zdała Thiersowi sprawę z poselstwa, tupnął ze złości nogą i rzekł: „Tak więc sprawa stoi! dobrze, niech więcej o mnie nie słyszy — ale zobaczy, co go to kosztować będzie.“

Wypadki następne były tego rodzaju, że wyglądały, jakby satysfakcja dla Thiersa, ale czy byłby on był w stanie odwrócić klęskę — to rzecz inna.

— Co jest kradzież? Anglja jest eldoradem jurystów; nigdzie nie kwitną kruczki prawnicze i adwokackie tak jak w Anglji. Atoli jakich niedorzeczności dopuścić się może rozum rozumnych, okazuje prosty wypadek „Knogh ca. Ashwell“, z którego juryści zrobili cause célèbre.

Przedmiotem sporu jest jeden szylling, a pytania, do kogo on należy, nie potrafiło rozstrzygnąć kolegjum czternastu sędziów, i to w trzeciej instancji. Powód sporu jest następujący:

Ostatniego stycznia r. b. wyprosił sobie Ashwell u Knogha pożyczkę jednego szyllinga Knogh sięgnął do kieszeni, a nie oglądając co wyjął, dał Ashwellowi szterlinga. Kiedy później spostrzegł pomyłkę i żądał zwrotu reszty, dostał tylko szyllinga. Sprawa przyszła przed sąd przysięgłych w Leicester, który orzekł, że w chwili odbioru Ashwell nie wiedział, że otrzymał pieniądz złoty; później atoli w sposób oszustniczy zatrzymał go sobie. Ashwell zgłosił odwołanie od tego werdyktu, a kwestja, czy istota czynu (określona werdyktem sędziów przysięgłych) jest kradzieżą, była przedmiotem rozpatrywania kolegjum pięciu sędziów bez dodatniego rezultatu.

W ostatniej instancji kolegjum czternastu sędziów — mimo dwudniowej narady — nie mogło również w tej sprawie orzec nic stanowczego. „Kradzież (larceny)“ orzekli ci mędrcy „jest oszustnicze wzięcie cudzej własności.“

Na to zgodzili się wszyscy. Chodziło teraz o to, czy apelant, biorąc złotą monetę zamiast szyllinga, miał w tej chwili zły zamiar. Siedmiu sędziów potwierdziło to pytanie, albowiem „apelant nie dokonał wzięcia poprzód, zanim wiedział, co bierze.“ Reszta siedmiu sędziów była wręcz przeciwnego zdania, gdyż „zamiar kradzieży musi przypaść właśnie na chwilę wzięcia.“

I tak ważna ta kwestja jest do dziś nierozstrzygniętą. — *Fiat justitia, pereat mundus!*

— O panującej cesarzowej chińskiej T'su Ch'i zamieszcza dziennik angielsko-chiński: „*Hongkong Daily Press*“ ciekawe szczegóły. Szanowni cenzorowie cesarskiego dworu — pisze ten dziennik — nie mogą wyjść z podziwu nad postępowaniem dostojnej władczyni, dzierżącej już od przeszło dwudziestu lat ster rządów. Cesarzowa zerwała w ostatnich czasach zupełnie z surowemi przepisami etykiety dworskiej mimo energicznych przedstawień szanownych cenzorów, którzy w tem pogwałceniu etykiety widzą grożące państwu niebezpieczeństwo. Drwiąc z przepisów ceremonjału dworskiego, ważyła się przenieść rezydencję z nudnego pałacu zimowego, do wspaniałych pawilonów cesarskiego parku. A tutaj pozwala sobie prowadzić życie takie, że starym surowym panom włosy na głowie powstają. Każdy ma wolny do niej przystęp, wysłuchuje każdego i rozmawia z każdym swobodnie, nie pomna jak bardzo skutkiem tej swobody osłabia się w narodzie uczucie czci i świętej trwogi przed boską potęgą cesarskiego domu. Cesarzowa jest przekonaną, że utrzymywane dotychczas jeszcze jako tako odgraniczenie Chin od kultury europejskiej dłużej potrwać nie może; że na polu politycznem, społecznem, a nawet religijnem reformy nastąpić muszą. Starzy Chińczycy upatrują w tych tendencjach dworu cesarskiego bezbożność i dowód, że kobieta nie jest stworzoną do rządów, a sprawuje je na szkodę kraju. T'su Ch'i jest trzecią niewiastą, dzierżącą w swem ręku ster nawy niebieskiego państwa. Pierwsze panowanie kobiety z dynastji Han wypadło po złożeniu korony przez cesarza Kuo-Tsu. Wówczas chwyciła berło jego małżonka jako regentka w imieniu małoletniego syna. Odznaczyła się niezwykłem okrucieństwem, z jakiem prześladowała wszystkie piękne kobiety; była bowiem niezmiernie próżną i zazdrośną. Drugą cesarzową była małżonka cesarza Wu, za czasów odrodzenia się Chin. Opanowała ona męża swego zupełnie i podsycała jeszcze jego okrucieństwo, odznaczała się przytem wysokiem wykształceniem. Obecna cesarzowa jest również kobietą niepospolitych zdolności. Sprzyja ona zamiarowi zaprowadzenia w Chinach kolei żelaznych, jakkolwiek w całym kraju panuje gorączkowa agitacja przeciw kolejom, podniecana przez mandarynów, którzy widzą w tym wynalazku Zachodu obrazę bóstwa.

W Londynie zawiązało się stowarzyszenie literackie dam pod przewodnictwem panny O'Neil, celem studjowania wszechświatowego piśmiennictwa. Stowarzyszenie ma co rok wydawać jakieś studjum lub przekład z każdej literatury.

Beletrystyka polska i czeska zostawać będzie pod sterem panny Turnivall.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 22. grudnia. W i e d e ń; okowita per 10.000 lit., procent 25·— do 25.25 złr. B u d a p e s z t: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 8·03—8·05 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 10·75 do —·— złr. B e r l i n: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 153·50 m., żyto —·— m., spirytus 39·75, olej rzepakowy —·— m. P a r y ż: mąki 159 kilogr. 46 60 fr.

Przemysł w Łodzi. W Łodzi znajdowało się w roku bieżącym 460 fabryk i zakładów przemysłowych, które wyprodukowały towarów za 38,744.630 rs. i zatrudniały 17.363 robotników. Samych przędzalni bawełny i zakładów tkackich było czynnych 134; pracowało w nich 12.512 robotników, a towarów wyprodukowano za 28,905.470 rs. Przędzalni wełny i fabryk wyrobów wełnianych istniało w Łodzi w roku zeszłym 65, z 3.381 robotnikami i produkcją wartości 6,386.150 rs. Fabryk wyrabiających towary jedwabne i lniane znajdowało się 7 z 434 robotnikami i produkcją wartości 670.000 rs. Fabryka gazowa zatrudniała 50 robotników i wyrobiła gazu za 210.410 rs. Dystylarnia F. Meyera podała wartość produkcji na 100.000 rs., cztery browary z 82 robotnikami na 250.000 rs. Pięć fabryk maszyn wyprodukowały różnych przedmiotów za 265.000 rs., cztery garbarnie za 80.000 rs, pięć mydlarni za 64.000 rs., cztery fabryki octu za 30.600 rs. Oprócz tego istniało w roku reszłym w Łodzi 170 piekarni, zatrudniających 378 robotników, i te wyrobiły bułek i chleba za 990.000 rs.

Wiedeń 21 grudnia.

(Di) Z powodu prawie zupełnego braku pobudek zewnętrznych, była ogólna fizjognomja giełdy dzisiejszej nadzwyczaj spokojna, bez widocznego charakteru lub wyraźnej tendencji. Z pewną niecierpliwością wyglądano tylko kursów paryskich, albowiem dzisiaj właśnie miała się odbywać dyskusja nad sprawozdaniem o stanie sprawy tonkińskiej. Aż do nadejścia tych kursów zachowano się dość wyczekująco; później jednak wzmocniło się usposobienie, albowiem wysokość ich dowodziła spokojnego przebiegu dyskusji.

W pierwszej linji należy wspomnieć o elbetalach, które kilkakrotnym ulegały zmianom i z tego też można wnosić, jak różnorodne były doniesienia z różnych sfer giełdowych. Wspomniane akcje podniosły się były na giełdzie wstępnej, spadły około południa bardzo znacznie, ostatecznie jednak zachowały dość wysokie zyski. W górę poszły dalej dampfschify, natomiast lloydy reagowały w skutek wiadomości o kilku wypadkach cholery we Włoszech a wreszcie także nordbahny spadły o 1 procent. Staatsbahny nie zmieniły się pomimo ponownego ubytku dochodów o 168.000 złr. albowiem spekulacja oswoiła się już ze stałemi wynikami ruchu tej kolei. Stosunkowo najsilniej trzymał się dział papierów bankowych, albowiem obie akcje kredytowe nie doznały żadnej zmiany a bankvereiny, anglo-austrjackie i uniony wysoko awansowały; wszystkie te zmiany mają swe uzasadnienie w nadziei wysokich dywidend.

Przedmiotem większych zmian w ujemnym kierunku były dzisiaj papiery przemysłowe. Renty pozostały prawie bez wyjątku na dawnej stopie, dewizy i waluty trzymały się mocno.

Telegramy biura korespondencyjnego

Wenecja 23 grudnia. Od przedwczoraj zdarzyły się dwa nowe wypadki cholery, jeden w samej Wenecji, drugi w okolicy.

Pirot 23 grudnia. Zawieszenie broni zostało podpisane dnia 21 b. m. wieczorem, a mianowicie na następnych warunkach podanych przez komisję militarną z uwzględnieniem sytuacji obu stron i zwycięstw bułgarskich:

Zawieszenie broni trwać będzie aż do 1 marca 1886, aby umożliwić pokojowe załatwienie konfliktu. Jeśliby do tego czasu nie podpisano pokoju, to zawieszenie broni ma trwać dalej.

Gdyby wszakże strony wojujące uznały, że wypada im wrócić napowrót do kroków wojennych, w takim razie przynajmniej na dziesięć dni przed rozpoczęciem nieprzyjacielskich kroków ma nastąpić ich wypowiedzenie.

Serbowie do 25 b. m., a Bułgarzy do 27 b. m. mają opuścić nieprzyjacielskie terytorjum. Te opuszczone terytorja mają natychmiast być oddane w zarząd dawnym władzom, a w pięć dni po ich opróżnieniu, zajmie je krajowe wojsko.

Za podstawę wytyczenia neutralnego pasu przyjęto granicę, od której w głąb pas ten sięgać ma na trzy kilometry po obu stronach granicy.

Delegaci bułgarscy i serbscy uregulują sprawę rannych i więźniów.

Niezwłocznie mają zostać mianowani delegaci upełnomocnieni do rokowań o pokój.

Sofja 23 grudnia. Dzienny rozkaz księcia oznajmia armji zakończenie rokowań o zawieszenie broni, dziękuje oficerom i żołnierzom za dzielność i za wzorową postawę, a następnie z wdzięcznością wspomina, iż bułgarska armja zawdzięcza swe tryumfy troskliwości rosyjskiego cesarza, jakoteż znakomitej działalności rosyjskich oficerów, którzy wiedli ją do zwycięstwa i sami się przyczynili do niego.

Belgrad 23 grudnia. 300 bułgarskich wolontarjuszów wpadło do wioski Jelasnicy w okręgu Vrańskim i splądrowawszy, podpalili ją. Wystąpiły skutkiem tego przeciwko nim dwie serbskie kompanje, którym też udało się zmusić przeciwników do bezładnej ucieczki, przyczem 150 Bułgarów dostało się w ręce serbskie. Wojska serbskie obsadziły Jelasnicę. O losie 150 schwytanych rabusiów, orzeknie sąd wojenny.

Konstantynopol 23 grudnia. Muktar odjechał wczoraj wieczorem do Egiptu.

Paryż 23 grudnia. Izba przyjęła konwencję monetarną.

W ciągu debaty nad sprawą tonkińską domagał się Passy i Pelletan wycofania wojsk. — Przemawiał przeciwko nim Ballue.

Dzisiaj dalszy ciąg debaty.

Freycinet stwierdza, że pokój z Madagaskarem został podpisany. — Francuski minister-rezydent, Tanerive, pośredniczyć będzie między królową i obcemi mocarstwami. — Dyplomatyczna korespondencja królowej przechodzić będzie przez ręce francuskiego rezydenta. — Hovasi zapłacą 10 milionów jako odszkodowanie dla Francuzów i innych obcokrajowców, a dopóki ta suma nie zostanie uiszczona, Francja dozorować będzie portów i ceł Tamatavy.

Londyn 23 grudnia. Wedle informacyj zaczerpniętych z najlepszego źródła, nie ma podstawy pogłoska, jakoby rząd zamierzał dać dymisję ambasadorowi Lyonsowi w Paryżu.

Telegramy „Przeglądu“

na własnym drucie.

Wiedeń 23 grudnia. Pięć bataljonów austrjackiej armji otrzymała już karabiny magazynowe.

[redacted]

Berlin 23 grudnia. Mierzwińskiego występy ściągają tłumy do opery, jakkolwiek recenzenci pism tutejszych kolą go codziennie rozmaitemi złośliwemi uwagami. Piszą np., że ponieważ on ma za żywy temperament i nie trzyma się taktu, więc niemieccy śpiewacy nie mogą z nim śpiewać w duetach i tercetach.

Cesarz i cesarzowa wystosowali nader uprzejme listy do Rankego, z powodu 90 letniej rocznicy jego urodzin. Cesarz mu ofiarował swój portret.

Według wiadomości nadchodzących z Petersburga wnosić należy, że zgoda między carem a ks. Aleksandrem bułgarskim przywróconą zostanie.

Ateny 23 grudnia. Kreteńczycy wystosowali już petycję do mocarstw, domagającą się przyłączenia ich wyspy do Grecji.

Sofja 23 grudnia. Książę przybędzie tu dzisiaj i zamierza niebawem wyjechać naprzód do Konstantynopola, a następnie do Petersburga.

Belgrad 23 grudnia. Według ogłoszonego wykazu przez ministerjum wojny padło we wszystkich stoczonych bitwach razem 810 (?) Serbów.

Kair 23. grudnia. Delegat turecki Muktar basza wspólnie z komisarzem rządu chedywa wyruszy w tych dniach do górnego Egiptu, gdzie będzie się starał nawiązać z Sudańczykami rokowania pokojowe.

Na wzmocnienie załogi w Akaszechu i Koszechu, wysłano silny oddział wojsk z Assuanu. Donoszą, że jenerał abbisyński Rasalulach z całą armją wycofał się z Sudanu. Powstańcy prowadzą atak nietylko przeciw stanowiskom anglo-egipskich wojsk, ale także wykonują ruch, który wskazuje, że chcą napaść na Massawę i Suakim. Krańcowa stacja kolei Suakim-Ambigol, miasteczko Ambigol jest otoczone przez powstańców.

Konstantynopol 23. grudnia. Ponieważ cała trudność w załatwieniu sprawy rumelijskiej polega na tem, że nie wiadomo, jak pogodzić prawa sułtańskie z dążeniem Bułgarów do unji, przeto nowa konferencja ambasadorów, której zwołania domaga się Porta, zbierze się dopiero wtedy, gdy Turcja przedstawi projekt rozwiązania owej trudności.

Londyn 23. grudnia. Na radzie ministrów postanowiono, że wobec nowego parlamentu gabinet powinien zachować się ściśle podług parlamentarnego zwyczaju. Zatem teraz nie nastąpi żadna zmiana w składzie ministerjum. Po otwarciu Izb gabinet wystąpi z ogólnym programem akcji na całą kadencję i poda się do dymisji tylko wtedy, gdy przy jakiejkolwiekbądź sposobności otrzyma wyraźne wotum nieufności.

Przyjechali do Lwowa

dnia 23. Grudnia 1885.

Hotel Żorża: K. hr. Dzieduszycki z Martynowa. J. Jaruntowski z Załanowa. M. Marynowski z Tyniowic. J. Michałowski z Wiednia. H. Tarnay z Paryża. W. Axenbauer z Przemyśla. H. Polko z Żółkwi.

Hotel Francuski: J. Pochmarski z Parchacza. G. Pöltenberg z Brzeżan. K. Ranvid z Rosji. J. Pleźniak z Krakowa. A. Birkovics z Wiednia. D. J. Brecher z Czerniowiec.

Hotel Europejski: W. Pohorecki z Rosji. J. Kossecki z Brodów. S. Żukowski z Brodów. W. Gniewosz z Złotego Potoka. J. Bernardiner z Wiednia. J. Spira z Rosji.

Hotel Langa: T. Witosławski z Tyśmienicy. L. Silber z Rzeszowa. A. Heller z Wiednia.

Hotel Angielski: C. Lekczyński z Remenowa. L. Wiśniewski z Borysławia. B. Skibniewski z Balic. Dr. T. Wierzbicki z Sławuty. Dr. M. Schmetterling z Grzymałowa. Dr. J. Gaweł z Sanoka.

Hotel Warszawski: K. hr. Ponińska z Wołynia. W. Buniecki z Gorlic. K. Jaguszewski z Gorlic. W. Poniński z Podhajec. L. Marysz z Złoczowa. J. Sutowicz z Złoczowa.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 22. Grudnia. 1885 r.

Renta pap. aust.	82·90	Akcje banku kr.	294·50
„ srebrna „	83.15	Weks. na Lond.	126.15
„ złota „	109.15	Dukaty	5.98
Losy z r. 1860	100.15	Napoleondory	9.99½
Ak. b. aus.-węg.	866·—	Mark. niemiec.	61·95

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 23. Grudnia 1885

godzina 10 minut 40 przed południem.

Akcje kredyt.	294.25	Anglo-austr.	—.—
Kolej Kar. Lud.	225.50	Kolej połudn.	133.25
Unionsbank	77.75	Napoleondor	9.99
Rosyjs. bankn	1·23¾	Węg. obl.p. zł.	—.—

Usposobienie: ciche.

godzina 1 minut 40 po południu.

Alpiny	33.—	Węg. akcje kr.	299 —
Anglo-austr.	103.80	Unionsbank	77.60
Kolej Kar. Lud.	225,75	Nordbahn	231 50
Kolej połud.	133.25	Kolej Alföld.	183·50
Kolej państw.	275.50	Kolej lw.-czern.	225.50
Węg. Nordostb.	173.—	Wied. Comunal	125.—
Tytoniowe	98.40	Elbetal	166.75
Węg. cis. losy r.	123.—	Länderbank	105.50
Renta węg. 4%	99.82	Bankverein	106.10
Ros. rubel pap.	1.23½	Losy węgierskie	117.25
Galic. indemn.	103.75	Marki niemiec.	—.—

Usposobienie: ustalone.

Wiedeń 22. Grudnia godzina 5 minut 40.

Akcje kred. . .	294.25	Papierowa renta .	82.87
Akcje Kar.Ludw.	225.50	Listy hypoteczne.	101·75

Berlin, dnia 22. Grudnia 1885

godzina 5 minut 27 po południu.

Rosyjsk. bankn.	199.50	Akcje kredyt.	476.—
Lombardy	217.50	Galicyjskie	91.30
Pożyczka wsch.	59.60	Austr. bank.	161.50

Paryż 22. Grudnia. Renta 3% 80.15.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Od 1 listopada b. r.

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	7.50	—.—
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 22. Grudnia.

	płacą		żądają	
4²/₅% Renta papierowa austr.	82	85	83	—
4²/₅% „ srebrna „	83	15	83	30
4% „ złota „	109	15	109	35
5% „ papierowa (marcowa)	100	15	100	30
4% „ złota węgierska	99	75	99	90
5% „ papier. węgierska	91	50	91	65
4½% Ostbahnowe obligi	97	80	98	30
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	—	—	—	—
3⁶/₁₀% Losy z r. 1854 po 250 m. k	127	75	128	50
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	139	50	139	80
4% „ „ 1860 „ 100 „	139	75	140	25
„ 1864 „ 100 „	170	—	170	50
„ „ 1864 „ 50 „	167	75	168	50
Losy Como-Renten za sztukę	47	—	—	—
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	101	50	102	—
Galicyjskie „ „ „ „	101	50	102	—
Akcje bankowe.				
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	103	75	104	25
Boden-Credit austrjacki . 200 „	225	—	226	—
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	294	50	294	80
„ Bank węgierski . 200 „	299	25	299	75
Depositen-Bank . 200 „	191	50	190	25
Escompt Gesell. niż. astr. 500 „	566	—	570	—
Länderbank . 200 „	105	30	105	75
Austr.węg. Banku . 600 „	866	—	868	—
Unionbank . 100 „	77	75	78	—
Verkehrsbank ogólny . 140 „	146	—	146	25
Wied. Bankverein . 100 „	106	—	106	50
Akcje kolejowe.				
Albrechta . 200 złr. bez%	—	—	—	—
Alföld-Fiume . 200 „ 5%	183	50	184	—
Donau-Dampfs.-Ges. 525 „ „	473	—	475	—
Elżbieta . 210 „ „	240	50	241	—
Linz-Budweis . 200 „ „	212	—	212	50
Salzburg-Tyrol . 200 „ „	203	50	204	—
Ferdynanda-Nordban 1050 „ „	2310		2320	
Franciszka Józefa . 200 „ „	211	50	212	—
Gal. Karola Ludwika 210 „	225	75	226	25
Kozycko-Oderberg 200 „ 4%	149	—	149	50
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ 5%	225	75	226	25
Nordowest austr. . 200 „ „	169	—	169	50
„ Elbethal Lit.B. 200 „ „	166	25	166	25
Rudolfa. . 200 złr. 5%	185	—	185	50
Siedmiogrodzka I. . 200 „ „	181	75	182	25
Staats-Eisenb.Ges. . 200 „ „	275	25	275	50
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	133	50	134	—
Theisbahn (Cisańska) 200 „ „	251	50	252	50
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	173	25	173	50
„ Nord-Ost . 200 „ „	173	—	173	50
„ Westbahn . 200 „ „	165	50	166	—
Listy zastawne.				
4½% Banku krajowego	—	—	—	—
4½% Bod. Cred. allg. złotem płatt	125	90	126	40
4½% „ „ „ papier. 50 la.	100	—	100	50
3% prem. Bod. Credit. allg.	98	25	98	75
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99	—	100	—
7% Listy dłużne „ 20 lat	101	—	—	—
6% Zakł. kred. krak. . 36 lat	99	75	100	—
5½% „ „ „ srebr. 36 lat	—	—	—	—
4% Gal. Tow. kred. ziem.	91	—	91	50
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	99	30	99	90
4% „ „ „ „ „ 41 lat	87	—	88	—
6% „ Bank hipot. lwowski	101	75	102	25
5% „ „ „ „ prem.	98	50	99	—
5% „ „ „ „ 40 lat	96	—	97	—
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	102	50	103	—
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	101	50	102	50
5½% Węg. Instyt. Bod.-Credit .	102	75	103	75
4% „ Bank Hip. prem.	101	50	—	—
Priorytety kolejowe.				
Albrechta . 300 złr. 5%	100	50	101	10
Alföld-Fiume . 200 „ „	99	70	100	10
„ „ Em. 1874 200 „ „	99	—	—	—
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	109	—	—	—
Elżbiety za 200 Mrk. opod.	115	75	116	25
„ za 200 Mrk. nie opod.	123	70	—	—
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	105	50	106	—
„ Mor.-Szląz. linia 1871/2 5%	108	40	108	90
„ poż. 1876 r. 100 złr. 5%	104	50	105	60
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	92	70	93	10
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4½	100	15	100	30
„ Jarosław 300 „ „	98	90	99	30
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	100	20	100	60
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10% p.)	82	—	82	50
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	89	25	89	75
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	103	70	104	10
„ „ Lit. B. 200 „ „	102	60	102	90
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	130	—	—	—
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	89	—	89	50
„ Salzkam. gut. zł. 200 m. „	120	25	—	—
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	98	50	98	80
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	199	25	200	25
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	155	75	156	—
„ „ 200 złr. 5%	129	—	—	—
Theissb.-Gesell. . 1000 „ „	106	75	107	—
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	99	70	100	20
„ „ II Em. 200 „ „	98	25	98	75
„ Nordost . 300 „ „	98	40	98	90
„ „ złotem . 200 „ „	131	25	—	—
„ Westbahn . 200 „ „	100	—	100	50
„ „ Em. 1874 200 „ „	98	—	99	—
Losy.				
4% Donau Regul. . złr. 100	114	—	115	—
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125	—	125	50
„ Węgierskie . „ 100	115	—	115	50
3% „ Tureckie . fr. 400	21	25	21	50
Kredytowe . złr. 100	180	—	180	50
Clary . „ 40	41	50	42	—
4% Donau-Dampfsch. „ 105	114	—	115	—
Insbrucku . „ 20	21	75	22	75
Keglewicha . „ 10	19	75	20	25
Krakowskie . „ 20	18	50	19	—
Ofner (miasta Budy) . „ 40	43	50	44	25
Palfy . „ 40	39	50	40	50
Rudolfa . „ 10	18	75	19	50
Salma . „ 40	57	—	57	50
Salzburgskie . „ 20	22	50	23	50
St. Genois . „ 40	53	25	53	75
Stanisławowskie . „ 20	26	—	27	—
4½% Tryesteńskie . „ 100	132	50	133	25
4% „ . „ 50	69	—	—	—
Waldsteina . „ 20	29	50	30	—
Windischgrätza . „ 20	33	25	38	75
Cisańskie .	116	80	117	20
Czerw. krzyża .	14	10	14	30
Węg. Czerw. Kryża .	8	50	8	75
Serbskie .	30	20	30	70

Warszawa 22. Grudnia.

	rb.	kp.	rb.	kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	—	—	97	65
kupon	—	—	—	—
4% Listy likwidacyjne	—	—	89	25
kupon	—	—	22²/₃	

Lwów. Z Izby handlowej, 23. Grudnia 1885.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	225	25	229	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	225	25	228	50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	273	—	277	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	225	—	230	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99	35	100	35
„ „ „ 4 „ „	90	55	91	55
„ „ „ 5 „ okres.	99	35	100	35
„ „ „ 4 „ „	87	25	88	25
Banku krajowego 4½% w. a.	91	50	92	50
„ hyp. galic. 6 „ „	101	70	102	70
„ „ „ 5 „ „	96	50	97	50
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	98	65	99	65
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	53	—	57	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	47	—	51	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103	—	104	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	97	—	98	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4½% „	90	50	91	50
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	18	—	20	—
„ „ Stanisławowa	25	50	27	50
6. Monety.				
Dukat holenderski	5·88		5·98	
Dukat cesarski	5·93		6·04	
Półimperjał rosyjski	10·27		10·37	
Rubel rosyjski srebrny	1·54		1·64	
„ „ papierowy	1·22½		1·24½	
100 marek niemieckich	61.65		62.50	

Teatr i widowiska.

Dziś we środę produkcje prof. Roberta. — Program na afiszach.

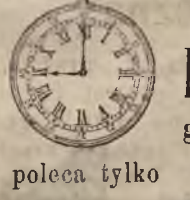
Wystawa dzieł Grottgera w gmachu sejmowym codziennie od 10 rano do 4 wieczorem. Wstęp na cel dobroczynny 30 ct.

Muzeum zakładu narodowego Ossolińskich od godziny 10 do 1 codziennie; po południu zaś od 3 do 5 we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

Muzeum hr. Dzieduszyckiego otwarte w niedziele i dnie świąteczne od godziny 10. rano do 1. z południa.







Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. Z drukarni Pillera i Spółki.